Z powodu przeprowadzki dziś tylko ośm stron! Szczegóły na stronie redakcyjnej.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 35. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 1go Września, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Pan St. Adamkiewicz we Lwowie.

Pod tytułem "Polacy-katolicy w Ameryce" podaje lwowska "Gazeta Narodowa" artykuł napisany na podstawie wywiadu z bawiącym tam chwilowo p. Stanisławem Adamkiewiczem, prezydentem Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. Przekonani o tem, że artykuł ten zainteresuje naszych czytelników, przytaczamy go tu w brzmieniu dosłownem.

Utrzymywanie żywego, nieustannego związku z "czwartą dzielnicą Polski" za Oceanem, z ogromnemi masami ludu polskiego, osiadłego na terytoryach amerykańskich, odczuwamy dziś wszyscy jak jeden z najprzedniejszych obowiązków narodowych a zarazem jako zadanie nadzwyczaj wdzięczne, z którego spełnienia dla sprawy narodowej nieobliczalne wyniknąć muszą korzyści. Wszystkie narody wyżej ucywilizowane dbałe są o zachowanie ciągłej łączności ze swemi koloniami i swą emigracyą, i z tej łączności, opartej na czynnikach materyalnej i duchowej natury, czynią potężny oręż, zdobywający im nowe obszary działania, rozszerzający ich znaczenie i wpływ daleko po za ich pierwotne terytoryum osiedlenia.

Nasza emigracya jest jeszcze młodą, której stały prąd [illegible] ledwie od 30 lat. W wychodźtwie naszem brakło akcyi, z całą świadomością z wyraźnym, szersze horyzonty obejmującym celem prowadzonej. To też dotychczasowe nasze wychodźtwo miało przeważnie charakter bezładny. Nad polską ludnością, emigrującą za Ocean, zawieszoną była ponura groźba narodowej zagłady. Lud, opuszczający swą ziemię ojczystą, trzeźwy rozum polityczny poczytywał jako pozycyę straconą w narodowym stanie posiadania lub w najlepszym razie jako pozycyę wielce wątpliwą. Tymczasem stosunki ułożyły się nadspodziewanie dobrze i w dość krótkim czasie bystre przewidywania pesymizmu narodowego okazały się mylnemi. Lud polski, skupiwszy się ogromną masą w pewnych punktach Ameryki, stworzył potężną zaporę, broniącą go przed wpływami wynaradawiającymi otoczenia amerykańskiego. Masy ludu polskiego umiały się same zachować przed zamerykanizowaniem, ustrzedz od zatraty wyniesione z ojczyzny pierwiastki rodzinnej cywilizacyi: język i wiarę.

Co więcej, lud który zdawał się być skazanym na zupełne wynarodowienie, stworzył prawie bez pomocy społeczeństwa, pozostałego w kraju rodzinnym, organizacye silne, na zdrowych podstawach oparte, uprawniające do wielkich nadziei co do ich rozwoju na przyszłość. Lud polski po zdobyciu niezbędnych podstaw materyalnych, okazał się żądnym własnej cywilizacyi i sam, zaczął się s t a r a ć o uzyskanie ściślejszego związku duchowego ze społeczeństwem macierzystem. Dziś Polonia amerykańska jest potęgą, która nie zwraca się już do nas o ratunek przed wynarodowieniem, lecz staje przed nami jako czwarta dzielnica Polski, jako nowa formacya narodowa, która czuje potrzebę ściślejszego, niż dotychczas zespolenia się ze społeczeństwem macierzystem dla podjęcia nowych wspólnych zadań.

Nastał więc teraz okres świadomej, energicznej, celowej, nieustannej narodowej kooperacyi Polaków amerykańskich z rodakami, pozostałymi w kraju, kooperacyi, która tak jednej jak i drugiej stronie, a przedewszystkiem wspólnej sprawie przyszłej Polski przyniesie — da Bóg — nieobliczalne korzyści. Potrzeba tego współdziałania wyraziła się w ostatnich czasach szeregiem znamiennych faktów i oznak.

* * *

Wyrazem tej kooperacyi, która ma nastać, jest coraz silniej w społeczeństwie macierzystem ujawniająca się potrzeba gruntownego poznania stosunków, panujących wśród Polonii amerykańskiej, są studya, podjęte przez wysłanników tutejszego społeczeństwa na gruncie amerykańskim, jest coraz częstsza w ostatnich czasach wymiana zdań między przedstawicielami Polonii europejskiej a amerykańskiej, odnośnie do spraw wspólnych i ogólno polskich dążeń. W tym roku zdarzył się szereg sposobności do nawiązania trwalszych węzłów między nami a Polakami amerykańskimi. Udział delegatów europejskich w kongresie polskim, który się odbył ku uczczeniu uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie, udział Polonii amerykańskiej w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie — to fakty przygotowujące stały, żywy stosunek Polski amerykańskiej z rdzeniem narodu. Rodaków z za Oceanu Polska witała z radością i korzystała z ich pobytu, aby z autentycznego źródła poinformować się dokładnie o stosunkach wśród jakich żyją Polacy w Ameryce i [illegible] się co do zgodnego działania na przyszłość.

Niedawno temu podejmowaliśmy we Lwowie braci naszych z Ameryki, delegatów Związku narodowego. Przyjęliśmy ich serdecznie, a wszystkie pisma lwowskie zanotowały skrupulatnie informacye, jakie nam oni przywieźli o położeniu materyalnem, o organizacyach oświatowych, o życiu narodowem naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Dziś miło nam powitać nowego gościa z Ameryki, który jest jednym z najkompetentniejszych do udzielenia nam ważnych wiadomości o polskich organizacyach katolickich w Stan. Zjednoczonych. Jest nim p. Stanisław Adamkiewicz, prezes "Zjednoczenia polskiego, rzymsko katolickiego, pod opieką Boskiego Serca Jezusa w Ameryce". P. Adamkiewicz uczestniczył również w krakowskich uroczystościach. Po obchodzie udał się on do Rzymu, gdzie był na audyencyi u Ojca św. w sprawach polskich organizacyi katolickich w Ameryce, poczem wrócił jeszcze do Galicyi celem nawiązania stałego stosunku między społeczeństwem naszem a organizacyą, której jest przedstawicielem.

* * *

Korzystając z pobytu p. Adamkiewicza we Lwowie, zwróciliśmy się do niego po informacye o stanie polskich organizacyi katolickich w Ameryce, jakoteż z zapytaniami dotyczącemi tamecznych spraw polskich wogóle. P. Adamkiewicz udzielił nam z całą gotowością szczegółowych, a nader cennych wiadomości. Pospieszamy więc podzielić się niemi z naszymi czytelnikami.

Największemi organizacyami narodowemi Polonii amerykańskiej są: Związek Narodowy i Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie.

Zjednoczenie jest organizacyą starszą, gdyż powstało już 35 lat temu. Założyli je śp. ks. Barzyński C. R., ks. Radziejewski C. R., przy pomocy Jana Arkuszewskiego i Piotra Kiołbasy. Celem tej organizacyi było od samego początku pod względem ideowym skupienie emigrantów pod sztandarem narodowym i katolickim, a pod względem materyalnym pomoc wzajemna członków [illegible]ezpieczenie na wypadek choroby i śmierci. Z biegiem czasu ujawniła się w łonie tej organizacyi rozbieżność zdań, która doprowadziła do tego, że pewna część członków wystąpiła ze Zjednoczenia i założyła nową organizacyę: "Związek Narodowy." Obie organizacye uprawiają propagandę patryotyczną, a różnią się między sobą tylko w tem, że podczas gdy do Związku Narodowego należeć może każdy Polak bez różnicy wyznania, to Zjednoczenie stoi na gruncie ściśle katolickim i przyjmuje na członków jedynie tylko katolików, praktykujących. Zjednoczenie z biegiem czasu urosło w instytucyę silną, szeroko rozgałęzioną, materyalnie dobrze wyposażoną, która wywiera niezmiernie dobroczynny wpływ na liczne rzesze ludu polskiego, osiadłego w Stanach Zjednoczonych.

Organizacya Zjednoczenia opiera się na bardzo mądrze obmyślanej podstawie. Zjednoczenie składa się bowiem z poszczególnych towarzystw, które mogą z reguły powstać tylko przy parafiach.

Zjednoczenie jest tedy nawskroś przesiąknięte duchem katolickim i w tym duchu prowadzi ono też swą działalność oświatową.

Zjednoczenie obejmuje siecią swych towarzystw wszystkie Stany Ameryki północnej. Posiada ono 550 oddziałów, czyli towarzystw, do których należy obecnie łącznie 56,000 członków. W samym Chicago należy do Zjednoczenia 20.000 Polaków, w Nowym Yorku 10.000, w Stanie Pennsylvania 8,000, dalej cieszy się Zjednoczenie wielką liczbą oddziałów w Stanie Ohio i Wisconsin. Na czele Zjednoczenia stoi zarząd, który w zawiadywaniu wszystkimi oddziałami kieruje się systemem centralistycznym.

W skład każdego towarzystwa wchodzi obieralny przez nie kapelan, równie Zarząd Zjednoczenia ma generalnego kapelana, którym jest obecnie ks. K. Gronkowski. Honorowym kapelanem Zjednoczenia jest ks. Biskup Paweł Rhode, serdeczny opiekun i dobroczyńca Polonii amerykańskiej.

Zjednoczenie opiera się na zdrowej podstawie materyalnej. Pod względem ekonomicznym jest to instytucya, która członkom swym zapewnia zasiłek na wypadek choroby, a po śmierci członka wypłaca jego rodzinie znaczną w stosunku do wkładek kwotę, t. zw. pośmiertne.

Zasoby finansowe Zjednoczenia są już dziś bardzo znaczne, wynoszą bowiem ogółem $640,000. Dzięki tym zasobom Zjednoczenie może rozwijać dość szeroką działalność oświatową. Wydział oświatowy zarządu rozporządza żelaznym funduszem, wynoszącym 100.000 dolarów. Zjednoczenie utrzymuje liczne szkoły parafialne, zakłada czytelnie przy parafiach i udziela stypendyów ubogiej młodzieży, okazującej uzdolnienie do wyższych studyów.

Ponieważ życie narodowe na emigracyi zatacza coraz szersze kręgi, a wraz z niem rośnie potrzeba większego zespolenia sił dla podjęcia coraz trudniejszych zadań, więc za inicyatywą Biskupa ks. Rhodego, ostatni sejm Zjednoczenia, który zebrał się w Cleveland w Stanie Ohio, uchwalił rozpoczęcie akcyi, celem utworzenia łącznika między Zjednoczeniem a innemi organizacyami polskiemi, jak "Stowarzyszenie Polaków", "Unia Polska", "Macierz Polska", a to w tym celu, aby Polska amerykańska zejdnoczonemi siłami mogła podjąć urzeczywistnienie nowych projektów: mianowicie utworzenia wyższej uczelni, domu emigracyjnego i wielkiego, nowoczesnym wymaganiom odpowiadającego szpitala. Pomieniony sejm Zjednoczenia uchwalił na te cele podatek; członkowie Zjednoczenia stosując się do tej uchwały zdołali już w krótkim czasie zebrać na powyższe cele 2000 dolarów.

Tak Związek jak i Zjednoczenie w sprawach polityki amerykańskiej zajmują stanowisko neutralne. Na ogół jednak stwierdzić należy, że Polacy amerykańscy sprzyjają szczególnie partyi demokratycznej. Partya ta odnosi się bowiem życzliwie do Polaków i zawsze wstawia pewną liczbę Polaków na swą listę kandydatów do ciał reprezentacyjnych. Jeśli przy nowych wyborach, które się odbędą za rok i pół, zwycięży partya demokratyczna, to wówczas Polacy mieć będą szanse uzyskania pewnego udziału w rządzie. Ale już dziś Polacy zajmują niektóre wybitne stanowiska w życiu publicznem. Np. w radzie municypalnej miasta Chicago zasiada 5 Polaków. Bardzo pocieszającym jest fakt, iż gdy chodzi o kandydaturę Polaka do jednego z ciał reprezentacyjnych, wszyscy Polacy bez różnicy przekonań politycznych i religijnych występują solidarnie i oddają swe głosy na kandydata polskiego.

Polacy biorą w charakterze osób prywatnych bardzo znaczny udział w publicznem życiu Amerykanów i należą w wielkiej liczbie do rozmaitych klubów, czy to politycznych, czy to filantropijnych, czy zawodowych lub towarzyskich. Dzięki licznym tego rodzaju stosunkom Polacy zaskarbiają sobie sympatyę i szacunek rdzennej ludności amerykańskiej, co wpływa nader dodatnio na ich stanowisko społeczne w Stanach Zjednoczonych. Polacy mają też już teraz znaczny wpływ na ciała ustawodawcze i na władze rządowe i gdyby zaszła potrzeba, zdołaliby przeforsować niejedną ustawę korzystną dla naszego wychodztwa do Ameryki.

Telegramy Zagraniczne.

WATYKAN NIE MA ZATARGU Z PORTUGALIĄ.

Chwilowe nieporozumienie zostało rozmyślnie rozdęte do wielkich rozmiarów.

RZYM. — Watykan upoważnił do publicznego zaprzeczenia pogłoskom, jakoby miało lada chwila nastąpić zerwanie stosunków d y p l o m a t y c z n y c h z Portugalią z powodu wiadomej nagany, udzielonej przez rząd Portugalski biskupowi Braga za zawieszenie franciszkańskiego pisma bez zyskania w tym względzie zgody portugalskiego rządu.

Dalej stwierdza Watykan, że nie istnieje żaden klerykalny spisek w celu obalenia portugalskiej monarchii i że pobyt w Portugalii przywódcy hiszpańskiego, republikańskiego stronnictwa nakłaniają Watykan do przypuszczenia, że on to właśnie puszcza w świat podobne pogłoski w celu zaszkodzenia katolikom i monarchii.

Co się zaś tyczy protestu Portugalii z dnia 20 sierpnia w sprawie Tonti, papieskiego nuncyusza w Lizbonie, podczas naprężonych stosunków pomiędzy Portugalią a Rzymem, to Watykan zwraca uwagę, że sprawa ta została rozmyślnie przesadzona.

Watykan pragnął zawieszenia gazety Franciszkanów w Braga, gdyż prowadziła ona walkę wbrew życzeniom i instrukcyom Watykanu.

Chciano jednakowoż uniknąć powtórzenia się wypadków z Francyą gdzie potępienie pisma pewnego przez biskupów Dijonu i Iaralu, które ogłoszone zostało przez nuncyusza papieskiego, dało rządowi francuskiemu szansę do deklaracyi, że postępek ten był mięszaniem się zagranicznego dyplomaty do spraw wewnętrznych Francyi. Przeto polecono portugalskiemu biskupowi w Braga, by wykonał rozkaz zawieszenia gazety, co Watykan uważał za zupełnie legalne, gdyż biskup ma juryzdykcyę w swojej dyecezyi.

Antyklerykaliści usiłowali rozdać tę sprawę do konfliktu Watykanu z rządem portugalskim, chociaż nie ma żadnego konfliktu, o czem najlepiej świadczy fakt, że król Manuel nadesłał papieżowi Piusowi X z okazyi rocznicy wyniesienia go do godności papieża najserdeczniejsze życzenia i wobec faktu, że niedawno temu król portugalski mianował nowego pełnomocnika w portugalskiej ambasadzie w Watykanie, którego to reprezentanta papież przyjął we środę na audyencyę.

WYWŁASZCZENIA NIE BĘDZIE.

BERLIN. — Cesarz Wilhelm podczas swego pobytu w Poznaniu odwiedził także biuro komisyi kolonizacyjnej i informował się gruntownie o dotychczasowych wynikach pracy tej komisyi. Z szczególnem interesowaniem dopytywał się o ilość obszaru ziemi wykupionej z rąk właścicieli polskich w stosunku do nabytej od Niemców ziemi.

O wywłaszczeniu w sferach miarodajnych podczas pobytu cesarza w Poznaniu nie m ó w i o n o wcale. Według dobrze obeznanych ze sprawą urzędników i polityków polityka antipolska uprawiana będzie przez rząd w dalszym ciągu lecz wywłaszczenia na razie nie będzie.

CHOLERA!

W Rosyi umiera 10.000 dziennie. Wiadomości z innych krajów Europy.

PETERSBURG. — Donoszą z Kijowa, że cholera sroży się tam szczególnie w dzielnicy żydowskiej. Cały obszar od Kijowa do Tomska i od Karsu do Moskwy jest zagrożony. Liczba zgonów po całej Rosyi wynosi 10.000 dziennie.

Minister handlu żąda zniesienia cła na żelazo surowcowe z zagranicy. Skutkiem cholery górnicy w Rosyi południowej opuszczają kopalnie i kompanie nie mogą dostarczyć żelaza na zamówienie.

Rząd oficyalnie oblicza ilość wypadków cholery do 25 sierpnia na 133.000. Ta liczba jest uważaną powszechnie za zbyt małą. Samych wypadków śmierci z cholery było przeszło sto tysięcy. Plaga grasuje z coraz większą siłą.

ODWOŁALI MANEWRY.

BUKARESZT. — Rząd rumuński odwołał wszystkie tegoroczne manewry z obawy przed cholerą.

CHOLERA WE WŁOSZECH.

BARI. — W ciągu doby 24 sierpnia w miejscowościach dotkniętych cholerą było 16 nowych wypadków i 13 zgonów.

"CICHY DOBROCZYŃCA".

Turcya od dwóch lat zażywa swobód konstytucyjnych, dotąd jednak nie wiedziała komu zawdzięczać ma to dobrodziejstwo. Dotąd myśleliśmy wszyscy a dotąd i ludy, podległe sułtanowi tureckiemu, że konstytucya turecka jest wyłączną zasługą Młodoturków. Okazuje się, że to wierutny fałsz. Był inny dobroczyńca, który przez dwa lata chętnie ukrywał zasługi swoje w tym kierunku, w nadziei, że kto inny oceni je należycie i obwieści światu. Gdy to jednak zawiodło, postanowił złożyć piękną cnotę, co się nazywa skromność, na ołtarzu prawdy i sam obwieścił światu zasługi swoje.

Owym "cichym dobroczyńcą" jest nie kto inny, tylko jenerał rosyjski w "odstawce" Czerep-Spiridowicz, głośny działacz słowiański, pośrednik między wszystkiemi narodami słowiańskiemi. Tajemnicę swoją odkrył współpracownikowi bułgarskiej "Rieczy" podczas zjazdu w Sofii. Okazuje się, że owi wychwalani pod niebiosa Młodoturcy byli tylko pionkami w ręku dymisyonowanego generała Czerep-Spiridowicza. Ale posłuchajmy co on sam mówi o cichych zasługach swoich.

"W maju 1907 roku — opowiada — zwołałem do New Yorku przywódców ruchu albańskiego, arabskiego i macedońskiego i wezwałem ich, żeby wspólnemi siłami zadali cios wrogowi. Zakomunikowałem im słowa honorowych członków słowiańskiego towarzystwa dobroczynności [gen. Czerep-Spiridowicz jest jednym z nich] oraz słowa ówczesnego prezydenta Ameryki północnej Roosevelta i milionera Carnegiego, którzy przyrzekli poparcie materyalne. Postanowiono wydać proklamacyę do komitetów rewolucyjnych albańskiego, arabskiego i armeńskiego.

Uchwała zwołanego przez Czerep-Spiridowicza zgromadzenia, wzywająca Młodoturków do działania wspólnego, nie musiała na nich wywrzeć wielkiego wrażenia, skoro zaraz już w następnym roku Czerep-Spiridowicz zmuszony był, jak sam dalej opowiada, postawić im ultimatum w tym duchu, że albo natychmiast mają przystąpić do urzeczywistnienia przewrotu, albo w jesieni Turcya stanie się widownią równoczesnych powstań przez Czerep-Spiridowicza oczywiście wywołanych, w Arabii, Armenii; Albanii; Macedonii i wtedy powstańcy nie będą robić różnicy pomiędzy Staro a Młodoturkami.

Młodoturcy przerazili się groźby dymisyonowanego generała i zrobili co najrychlej powstanie i w ten sposób Turcya dostała konstytucyę.

Ale że generał Czerep-Spiridowicz jest wogóle z natury skromny i nie lubi rozgłosu, nie zapragnął przyjąć żadnej wyższej godności w powołanej przez siebie do życia nowej Turcyi, lecz powrócił do ojczyzny, jako zwyczajny general-major "w odstawce" i przez lata nikt nie wiedział o zasługach jego.

Telegramy z Ameryki.

GÓRNICY POWRACAJĄ DO PRACY.

SPRINGFIELD, Ill. — 26 sierpnia podpisały obowiązującą umowę następujące kompanie:

West Virginia Coal Mining Co., w Johnston City; Girard Coal Co. w Girard; Marion County Coal Co., w Junction City; Girard Colliers Company w Virden; Galatia Coal Co w Galatia; Tice Coal Co., w Tice i Star Coal Co., w Seteator. Inne kompanie zapewne podpiszą kontrakt w tych dniach. Przeszło 1500 górników wróciło dziś do pracy.

Do ugody pchały właściciele kopalń kompanie kolejowe, które skutkiem strajku musiały drożej płacić za węgiel, co im się naturalnie mocno niepodobało.

POŻARY LASÓW WCIĄŻ JESZCZE TRWAJĄ.

SPOKANE, Wash. — Według nadeszłego raportu z północnej części stanu Idaho, szalejący tam pożar lasów pochłonął życie 200 ludzi, którzy pracowali nad ugaszeniem rozszalałego żywiołu.

Oprócz nich znaleziono zwęglone zwłoki 24 robotników nad Selzer Creek w powiecie Saint Joe. Wogóle ze wszech stron zbierają się boleśnie poparzeni ludzie, donosząc o śmierci swoich towarzyszy. Nazwisk tylu ludzi spalonych nigdy nie można stwierdzić. Naturalnie z dymem poszło bardzo wiele osad, pojedynczych farm i kampów drwali. Deszcz, który w ostatnich dniach zaczął padać, ustał. Natomiast zerwał się silny wicher, który jeszcze bardziej podniecał ogień. O gaszeniu pożarów na razie nie ma mowy.

Razem zginęło dotychczas ludzi pracujących około gaszenia ognia 204.

Z doliny St. Joe nadchodzą bardzo niepokojące wiadomości. Ostatnią wiadomość przywiózł ze sobą niedzielny pociąg linii "Chicago Milwaukee and Puget" — którego pasażerowie widzieli w chwili przejazdu przewalającą się falę płomieni, przez powyższą dolinę, gdzie mieszkało najmniej 500 ludzi. Doniesiono, że w tamtejszej okolicy zauważono 47 trupów.

W okolicy Big Creek zgorzały tartaki austryackie, których wartość wraz z zapasem drzewa, obliczano na 20.000.000 dolarów. W tartakach tych zginęło 30 Włochów z powodu pożaru. Chcieli oni powstrzymać pożar w miejscu, gdzie wiatr przeciwnie wiał a to za pomocą podłożenia ognia w to miejsce. Nagle kierunek się zmienił i objął nieszczęśliwych Włochów zamieniając ich ciała na spopielałe ich szczątki.

ROOSEVELT NIEUBŁAGANY.

W każdem swem przemówieniu zjada jednego wstecznika. — Walka będzie zażarta w obozie republikańskim.

GRAND ISLAND, Nebr. — Zachód przyjął serdecznie exprezydenta Roosevelta. Przywitania te trwały przez cały dzień od rana do samego wieczora. Gdy nareszcie miał się udać na spoczynek, oświadczył, że jest niezmiernie zadowolony z okaznego mu serdecznego przyjęcia i przywiązania do jego osoby.

Pierwszą przemowę wygłosił zaraz po przyjeździe rano w Marshalltown w stanie Iowa. Potem musiał mówić wszędzie, gdzie tylko pociąg się zatrzymał. Dopiero gdy ochrypł, zaniechał wygłaszania mów.

Mowy jego obracały się około głoszonej przez niego już dawniej zasady o uczciwości w życiu politycznem i prywatnem o nieponiach i gałganach w życiu politycznem.

W Council Bluff poruszył także sprawy stanu New York i w ostrych słowach potępił 'bossostwo' i korupcyę w życiu politycznem, oraz niehonorowe związki polityków i przemysłowców, wychodzących na wyzysk szerokich mas społeczeństwa. Za najbliższe zadanie w stanie New York powzięto nie walkę o wybory nominacyjne, ale walkę z "bossostwem."

Wszędzie też miał dłuższe rozmowy z postępowcami, których przezwisko "insurgenci" coraz bardziej zanika.

LUDNOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Będzie prawdopodobnie od 90 do sto milionów.

Sześć milionów emigrantów przybyło prawdopodobnie w ostatnich 10 latach.

WASHINGTON, D. C. — Ludność Stanów Zjednoczonych, jak oblicza biuro cenzusowe, będzie obecnie co najmniej 90.500.000. Ludność miasta New Yorku obliczają na 4.600.000 a ludność miasta Chicago na 2.400.000. Jest możliwem, że gdy zostanie ukończone szczegółowe obliczenie, to liczba ogólna ludności Stanów Zjednoczonych dojdzie do stu milionów dusz. Obliczenia cenzusowe będą zapewne obliczone do 15 listopada.

Stany Zjednoczone na czysto pozyskałyby wskutek napływu emigracyi zagranicznej w ostatnich 10 latach około sześć milionów ludzi. Obliczyć to nie jest trudno. W latach od 1907–1910 przybyło do Stanów Zjednoczonych 2.576.000 emigrantów, z której to liczby 790 875 powróciło do kraju rodzinnego. W ostatnich trzech latach napływ emigrantów wogóle był bez porównania większy, aniżeli dawniej. Biorąc przeciętnie, iż napływ był około 600.000 ludzi rocznie w ciągu ostatnich dziesięciu lat już dostaniemy liczbę sześciu milionów od której odliczyć należy około pół miliona tych, którzy umarli.

Urzędnik biura cenzusowego powiada, iż zdziwił się, gdy dokonano niektórych obliczeń i przekonano się, że miasta liczące po 100.000 mieszkańców i więcej wzrastały w tempie 20 procent i więcej.

Niewiadomo tylko, czy prowincya również tak dobrze dopisze we wzroście ludnościowym, jak doniosły większe miasta. W najbliższej przyszłości biuro cenzusowe ogłosi liczby ludnościowe co do niektórych stanów i powiatów.

W ostatnich dniach ogłoszono liczbę ludności miasta Saginaw, Michigan, która wynosi 50.100, powiększenie nastąpiło tutaj od 1900 o 19.3 procent czyli o 8.165 dusz.

Ludność Bay City wynosi 45.163 w porównaniu z rokiem 1900, w którym było tutaj mieszkańców 27.628.

Lansing, Mich. jest obecnie 31.229 czyli powiększyła się o 89.4 pr. a o 14.744 dusz. W roku 1900 było tutaj 16,485.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

KILLED FOR THEIR FAITH.

Russian Catholics lashed by Cossacks until they died.

TO "CONVERT" THEM.

Priests disguised as Peddlers circulate among Peasants.

[Buffalo Express].

WARSAW. — Fierce religious persecutions still continue in that part of the Russian Empire known as the Chelm country. Even in other parts of the Empire Roman Catholics priests are fined and imprisoned for baptizing young people who wish to enter their chourch. At the present moment the Russian Parliament has declared for those who took the church of Obol by force from its owners and worshipers and turned it into a temple of the Otthodox Greek Church. This church was built some 150 years ago by Count Suhodolski; and endowed by his family. Their bodies found a resting place there, till Bishop Eulogiusz, who is a Greek ecclesiastis, considered that the church schould belong to Greek Catholics. The necessary alterations were made, but according to the Russian orthodox rite, the bodies of the dead may not lie in the front part of the church, so the remains of the founder's family were taken from their graves in order to be moved to the cometery. So strong is the feeling between Orthodox and Dissenters in the Chelm country that the Orthodox workmen could not restrain themselves from desecrating the bodies. The founder of the church was taken from his coffin and his embalmed body was propped up on a pile of birches, while the men worked its arms up and down and made it make the sign of the cross after the Orthodox fashion. This man's descendant, who went from Paris in order to see the remains of his ancestors moved reverently, was horrified to find, on entering the churchyard, that they were all set against the church wall, much to the amusement of the workmen, who put these silent corpses through a mock catechism. When the count applied to the authorities he was toild that nothing culd be done.

These are the mild remnants of the terrible treatment these Uniats of the Chelm country were subjected to until a year or two back. The Uniats were a sect who, though practising some Orthodox rites, had allegiance to Rome. The Russian reactionaries determined to make them Orthodox and take their churches away to give the livings to Russian clergy. But the peasants were attached to their customs, and grimly determined to preserve them. The government called the changes necessary to bring about this state of affairs "reforms". Among other things the clergy were told to abolish organs, benches, hymns in the Polish language, and many other details. The peasants were to sign papers to the effect that they voluntarily eschewed their faith. The priests who would not submit were to be exiled, and Orthodox clergymen, were installed, the peasants ceased to attend church at all. In others they surrounded the churches and defied the soldiers to take the Orthodox priests in. When they refused to go the soldiers shot them down. The men's corpses covered the steps, and their places were taken by women and children.

Seeing that the resistance was so stubborn and that the soldiers, quartered on the peasants, were loth to shoot down their defenseless hosts, the government sent orders from Saint Petersburg that the soldiers were to be sent away and replaced by Cossacks. Eye witnesses state that many of the soldiers wept at leaving the peasants, saying "God bless you, and help you, for the Cossacks will treat you a thousand times worse than we have done."

The peasants, thus warned betimes, entrusted their slender savings to sympathizing landowners, and drove their cattle into the forests, knowing only too well that the fierce Cossacks would loot all they could lay their hands on. With the Cossacks came the police officials and some Orthodox clergy, who gave them the declarations to sign. One and all refused to do it. They were stripped naked and flogged with the knout — a Cossack's whip, consisting of seven leather thongs, each one knotted in several places; each man received 50 lashes, each woman 25, and each child under fifteen ten lashes, regardless of age or sex.

It is difficult to describe these sickening times. Women and children died under the whip and their husbands and fathers were brought to witness their agony. Even the strongest men fainted. Many though still refused to sign away their religious faith. They were thrust into prison to be exiled to Siberia, while their farms and goods were confiscated, even to the children's bedding. The children of these exiles were torn away from their parents and sent to foundling hospitals, where they are being brought up in the Orthodox faith. Many others were turned out of their homes in the depth of winter and exposed to such hardships that the death rate immediately went up 100 per cent.

As the prisons became crammed, newcomers were kept in courtyards and open sheds, in spite of the frost and snow. One peasant, whom his persecutors deprived of all earthly possessions, shut himself up in his cottage, set fire to it and perished, with wife and family, as a protest against these terrible persecutions. In another case a man suffocated himself, his wife and family with charcoal fumes in order that his infant child should not be baptized by the new Orthodox priest, who had been forced on the parish. Many who were not exiled were so robbed by the Cossacks, in addition to ill-treatment, that they had nothing but their bare fields left. Thus in course of time 52,000 Uniat peasants were "persuaded", as official language has it, to join the orthodox church.

An Englishman witnessed many of these scenes. "The peasants of one whole village," he said, "were driven to a barn near the church, stripped bare and flogged by the Cossacks till the military doctor said further lashing would kill them. They were then forced at the whip's end to enter a half frozen river and stand immersed up to the waist, which was the Cossacks' idea of baptism. After this, they were conducted through files of soldiers to the parish church, where their names were entered as "petitioners to be received into the orthodox faith." As they were sent home again they all cried: "You can call us Orthodox, but we cling to the faith of our fathers." I have never witnessed more terrible scenes, though I am a pretty tough soldier."

But though nominally Orthodox, these 50,000 peasants organized what is best described as "a religious strike", that is, many of them ceased to marry, or to baptize their offspring; they buried their dead in the cemeteries in the middle of the night without funeral services. Many of them received the secret assistance of priests, traveling 80 miles, and even crossing into the Austrian territory, so as not to get themselves and the priests into trouble.

All manner of romantic ways were found of holding services without the assistance of the Orthodox clergy, though any priests of the Latin rite who were caught communicating with them were imprisoned for two years for the first offence and exiled to Siberia for the second. Priests dressed as peddlers came over the frontier from Austria with packs of ribbons and laces, beneath which they hid small sets of sacred vessels for saying mass. The priest would wear a peasant's blouse and a narrow ribbon stole in place of vestments. An account of their adventures would fill a book. Sometimes they were mysteriously done away with whilst tramping from one village to another. At others the police tracked them down and flung them into the citadel at Warsaw, and they were not heard of again. They circulated leafflets among the people telling them how to baptize their children and assist the dying when no priest was near. Jews often used to distribute these leaflets among the peasants, because they know their way about country communes better than anybody else, and did not arouse the suspicion of the Orthodox clergy, or the police. Couples who could afford to go abroad got married in Cracow, an Austrian city; those who could not were married by a chance priest in disguise, or much oftener had their unions blessed by the village elders. None of these marriages were recognized by the state, which branded the offspring as illegitimate.

Not long ago a sensation was created in Russia's Parliament by Mr. Bryszkos, who produced his passport in the tribune and complained that he was therein described as a bachelor, though he was a married man with a family. During the worst phase of the persecutions he had been married, quite legally, in Cracow. But the state considered that, living in the Chelm country, he ought to have gone to an Orthodox priest, and has refused to recognize his marriage to this day. Those who declined to have their children baptized in the Orthodox churches were often utterly ruined by the police, who had orders to seize and sell off every article the unfortunate family possessed. This resulted in many cases of self-inflicted martyrdom. Men who refused to take the oath of allegiance to the Czar in Greek and offered to do so in Roman Catholic churches were thrown into prison.

These peasants protected in many ways, but in vain they sent a petition to the foreign consuls serving in Poland, giving a heart-rending account of their troubles and begging for foreign intervention on their behalf. Vast crowds determined to see the papal nuncio, Cardinal Vanutelli, when he passed through their country. The police, hearing of their project, tried to stop it by putting a cordon of soldiers near every station when the cardinal's train was to stop and thus preventing anybody from getting near him. But the engine-driver stopped of his own accord a few miles from one of the stations and thus enabled some peasants to give an account of their woes to his eminence, who wept as he listened to them. The authorities anrranged that he should return by another route, and Romes, protests were unable to stop the persecutions. A man who went to Rome to plead the Uniats' caus at the Vatican, was thrown into prison on his return to Russia. Fines equivalent to $20 were imposed on Uniat peasants who chopped wood, weeded their gardens or mended roofs on any of the 35 holdings of the Greek church. Dissenting railway employes said school teachers were dismissed from situations without a word of warning. Many women, married according to the riteas of the Roman Cathoilc Church, were torn from husband and children, sant back to their native villages, labelled as wantons and, as such, placed under police supervision.

Eulogiusz, Orthodox bishop of Chelm, who represents this town in the Russian parliament, declared in a recent speech that all these people who were forced to join his church are contented and happy. Those who know the country to say nothing of the reports of foreign consuls from which the preceding facts have chiefly been taken, give a different account of the matter, while liberalminded Russians, of whom there are hundreds of thousands, condemn this policy of a reactionary government.

Russia's latest move is a new act to be passed through the douma, by request of the Czar, by which Roman Catholics in Chelm are to be forbidden to move from one habitation to another without special permission of the governor general of Kiev, they may not borrow money from the Land Bank, which is only for the convenience of Orthodox people, nor may they inherit, buy, or lend money on real estate belonging to an Orthodox person. As most of these former Uniats are Poles, restrictions are put upon the Polish language, which may not be used even in infant schools. It is just as though American children were obliged to learn their lessons and receive their religious instruction in Dutch. When one of the Polish Dissenters goes to law he may not have even a copy of his legal papers in his own language; all must be in Russian and he must talk only Russian in postoffices, stations and all public offices, even when the clerk and he are both Poles, born and bred.

B. C. BASKERVILLE.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Żałobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze: Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie inblu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy .... $1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kosciuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalma. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Porównaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Rozmowa Kosciuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszo pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popular na pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c

Marsz Zuawów. Słowa i melodya Wł. Wolskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Niezwykła moneta.

— Byłeś, Janie po odbiór tych pieniędzy?

— Byłem.

— Dostałeś?

— Dostałem.

— No, przecież choć przed świętami sumienie go ruszyło... No dawaj!

— Kiedy nie śmiem...

— A coś dostał?

— Dwa razy w gębę i raz w kark.

Mapy Wielkiego Ks. Poznańskiego.

Pierwsza polska mapa, obejmująca wszystkie najdrobniejsze nawet miejscowości, opracowana przez Z. Słupskiego i wydana jego nakładem, jest do nabycia W NASZEJ KSIĘGARNI.

podklejona płótnem i lakierowana z wałkami $2.50
tańsze wydanie na dobrym papierze, ... $1.00
Skorowidz, obejmujący 6937 miejscowości W. Księstwa, książka licząca 170 stron . . . . 50c.

Powinny się znajdować we wszystkich bibliotekach i szkołach, biurach sprzedaży kart okrętowych itp.

Zamówienia należy przysyłać na adres:

W. Dyniewicz PublishingCo. 1113 Noble Str. ...CHICAGO, ILL.

NOWE POPRAWNE WYDANIE

ALEKSANDRA CHODZKI

POLSKO ANGIELSKI **SŁOWNIK** ANGIELSKO POLSKI

Czerpany z najlepszych źródeł krajowych i obcych, a mianowicie ze słowników polskich: Lindego, Mrongoviusa i Ropelewskiego. Część polska obejmuje 536 stron wielkiego rozmiaru. Część angielska obejmuje 370 stron wielkiego rozmiaru, czerpana jest z słowników angielskich jako to: Johnson'a, Webster'a, Fleming'a, Tibbins'a i innych. Słownik ten obejmuje razem 906 stron. Drukowany na pięknym papierze. Oprawny mocno w angielskie płótno, z złoconymi tytulikami. Rozmiar 7x10 cali. Cena $4.00

UWAGA Zwracamy uwagę, iż w poprzednich wydaniach Chodźki Słownika, tak Europejskich jak tutejszych znajdowały się poważne błędy. Wydanie nowe jest poprawione i w wielu miejscach błędy te są poprawione.

ADRESOWAC:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble St. Chicago, Ill.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Ulica Jagiellońska w Warszawie.

Piszą stamtąd: O nadanie takiej nazwy przedłużeniu al. Jerozolimskich od Nowego Światu i do III. mostu i dalej zwróciła się do magistratu rada stowarzyszenia właścicieli nieruchomości. Przypuszczać można iż przeszkód pod tym względem chyba żadnych nie będzie.

O kanonizacyę królowej Jadwigi.

"Słowo" warszawskie donosi:

W sprawie odezwy ks. biskupa Bandurskiego wzywającej społeczeństwo polskie, aby zwróciło się do Piusa X o kanonizacyę Jadwigi królowej, ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało do przedstawicieli administracyi miejscowej zapytanie, czy nie daje się wśród ludności polskich gubernii zauważyć jakiejś agitacyi w duchu powyższym ze strony duchowieństwa polskiego i na czem agitacya ta polega, oraz jakie daje wyniki.

Zabójstwo policmajstra we Włocławku.

O zabójstwie pilicmajstra włocławskiego, dokonanem onegdaj, donoszą "Kurjerowi Warszawskiemu" następujące szczegóły:

"W środę pomiędzy godziną 9 a 10 wieczorem, policmajster siedział w teatrzyku kinematograficznym przy ul. Cyganka, w towarzystwie żony rotmistrza E. Po przedstawieniu kapitan Nowikow odprowadził panią E. z jej dziećmi do jej domu przy ulicy Królewieckiej. Na rogu ulicy Cyganki i Kowalskiej do policmajstra podbiegł z tyłu jakiś człowiek, niskiego wzrostu, i przyłożywszy rewolwer do głowy, dał strzał, poczem rzucił się w jedną z krzyżujących w tem miejscu ulic, w danej chwili ciemnych i nieoświetlonych. Pani E., widząc upadającego policmajstra, krzyknęła: "Trzymajcie zabójcę!" — wówczas rozległy się jeszcze dwa strzały, poczem wszystko ucichło. Ciężko rannego, dającego słabe oznaki życia, przeniesiono do pralni Cichockiego, gdzie zjawił się zaraz dr. Fajans. Kula utkwiła w mózgu i śmierć nastąpiła w kilka minut, świadomość nie ujawniła się wcale. Zaraz przybył naczelnik powiatu, wice-prokurator i sędzia śledczy. W nocy rewidowano przechodniów. Aresztowano kilkanaście osób, z których wiele wypuszczono nazajutrz. Przypuszczają, że zbrodnia ta jest aktem osobistej zemsty. Żona zabitego wraz z dziećmi bawiła w Sobotach.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Wypadek w Tatrach.

W Tatrach zdarzył się w ostatnich dniach tragiczny wypadek. Wybrali się na wycieczkę w góry trzej słuchacze politechniki lwowskiej pp. Bizoń; Jarzyna i Szalukiewicz. Gdy doszli do doliny Jaworzynowej, p. Bizoń opuścił swych towarzyszów, którzy nie chcieli słuchać przestróg doświadczonego turysty, aby wrócili z powodu wielkiej burzy, lecz udali się na turnie jawornikowe.

Brak doświadczenia i pewnego rodzaju lekkomyślność stała się przyczyną wypadku. Wspiąwszy się na pewnej wysokości, związali się obaj linami, co było bezpośrednim powodem nieszczęścia. P. Jarzyna bowiem pośliznął się na gałęzie, poczem dostał kurczu w ręce i pociągnął za sobą p. Szalukiewicza, obaj poczęli spadać w przepaść.

Wtem zaczepiła się lina o wystający nad brzegiem przepaści kamień, co ich o tyle uratowało od niechybnej śmierci, że zawiśli na chwilę w tak groźnem położeniu. Po chwili dopiero udało się Jarzynie wdrapać na stały grunt i z niezwykłym wysiłkiem wciągnąć wiszącego w powietrzu Szalukiewicza, który opadł zupełnie z sił. Wobec tego przywiązał go Jarzyna do głazu i pozostawił na miejscu, sam zaś wśród niezmiernie trudnych i uciążliwych okoliczności dostał się do Zakopanego, gdzie dał znać pogotowiu tatrzańskiemu, które natychmiast wysłało pod noc wyprawę ratunkową.

Równocześnie p. Bizoń wziął 3 przewodników i ruszył z nimi na ratunek warz z innymi. Nagle zerwała się straszna burza gradowa przewodniczący zbłądzili w ciemnościach, przyczem znany przewodnik Klimek Bachleda spadł w przepaść, w której śmierć znalazł.

Przez sobotę i niedzielę nic otrzymano żadnej wiadomości ani o Szulakiewiczu, ani o wyprawach ratunkowych. Wobec tego w niedzielę wieczorem wysłano trzecią wyprawę ratunkową, a w poniedziałek z rana czwartą. Ostatecznie znaleziono zwłoki Szulakiewicza w dolinie Jaworowej.

Goście z Ameryki.

Czytamy w "Słowie Polskiem" ze Lwowa: Redakcyę naszą odwiedził pan George A. Dorsey współpracownik chicagoskiej 'Tribune' jednego z większych i wpływowych dzienników amerykańskich.

Dziennikarz ten, jeżdżąc po Europie zwraca uwagę głównie na kraje, które dostarczają emigrantów do Stanów Zjednoczonych, bada stosunki ekonomiczne, kulturę kraju i etnografię. Pismo wysłało jego i prof. etnografii na uniwersytecie Thomasa na dłuższą wyprawę, której rezultatem mają być studya literackie Doreya i naukowe prace Thomasa.

Prof. Thomas po kilkudniowym pobycie we Lwowie, wyjechał do Zakopanego, p. Dorsey za kilka dni wybiera się na huculszczyznę.

Odwiedził nas również p. Adamkiewicz, prezes zjednoczenia polskiego rz. kat. w Chicago z panem Sobotą.

Panowie ci byli na uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie, a obecnie badają stosunki emigracyjne. — Zjednoczenie ma dom emigracyjny i dąży do uwolnienia emigrantów od wyzysku pośredników.

Śmierć trojga ludzi od piorunu.

Z Białej donoszą: Podczas burzy zeszłego tygodnia uderzył piorun w nowy dom Pawła Labaja w Bystrzycy koło Cieszyna. Wedle śladów sądzić należy, że piorun uderzył w komin domu, a następnie przez dach i otwarte drzwi dostał się do stajni, gdzie zabił krowę, cielę i dwie kozy, ztąd dalej przez sień wpadł do pokoju, a stąd przez sień do przeciwległej połowy domu. Tu pracowało trzech robotników nad osadzeniem podłogi. Z tych dwóch Klimka z Kosarzyska i Bartosza z Oldrzychowic, zostało zabitych. Resztę osób znajdujących się w domu piorun ogłuszył, prędko jednak do siebie przyszli. Był to t. zw. zimny piorun, nie zapalił on wcale siana które na strychu obok komina leżało.

Za lokajstwo!

Hr. Antoni Wodzicki, tajny radca, poseł na Sejm i wieczny kandydat na ministra, otrzymał wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa za zabiegi, czynione w sprawie przytłumienia uroczystości Grunwaldzkich.

MORDERSTWO POLITYCZNE W KRAKOWIE.

Pisma krakowskie przepełnione są szczegółami morderstwa partyjno-politycznego, jakiego dokonano w poniedziałek w południe na osobie Rybaka.

Z życia Rybaka.

Zamordowany Stanisław Tadeusz Rybak liczył lat 30; rodem z Królestwa Polskiego, gdzie przez dłuższy czas był nauczycielem ludowym, najpierw w szkole miejskiej w Warszawie, potem na prowincyi.

W roku 1905 wszedł do zarządu głównego Związku narodowego robotniczego, a okazawszy się od razu gorliwym pracownikiem, posiadł w partyi wybitny wpływ.

Z jego pobytu w Królestwie opowiadają między innemi następujący epizod: Otrzymawszy patent rządowy na prywatne nauczanie, udał się do Sosnowca, — gdzie udział brał w działalności partyi narodowo demokratycznej. — A zdarzyło się, że zginęła suma 40 rubli, zebranych na cele patryotyczne.

Nikt nie wiedział właściwie, o ile usprawiedliwione, ale koledzy poczęli się od niego odsuwać. Rybak stracił grunt pod nogami przeszedł do frondy stronnictwa. Równocześnie wszedł w konflikt z ochraną. Ścigany przez policyę do Krakowa przybył, gdzie był bez zajęcia.

Z końcem roku 1907 otrzymał posadę w Towarzystwie szkoły ludowej, gdzie pobierał płacę najpierw 75 koron, potem 80 koron.

Przez całe dwa lata, jak informują członkowie biura — był nader pracowitym funkcyonaryuszem, załatwiał sprawy także po za godzinami biurowemi, nie brał nigdy urlopów.

Bliżsi znajomi powiadają, że był wzorowym w życiu domowem mężem, troskliwym ojcem jedynego syna, dziś trzyletniego. Żona jego jest z domu Huet. — Wątłego zdrowia, przebywała przez dłuższy czas w Zakopanem; obecnie bawi w Bereźnie na Wołyniu u swego brata Leona. W posiadaniu rodziny jej w Krakowie znajduje się list p. Rybakowej, w którym zapowiada swój powrót na 15 sierpnia i w słowach pełnych tęsknoty wypowiada przywiązanie do męża.

W Towarzystwie szkoły ludowej otrzymał posadę na podstawie poleceń ze strony znanych obywateli w Warszawie, należących przeważnie do stronnictwa narodowo demokratycznego. Polecenia te przedstawiały Rybaka jako człowieka dzielnego, a przytem o charakterze nieskazitelnym.

Z tych samych kół zaczęły przed 2 miesiącami nadchodzić ostrzeżenia co do jego wartości osobistej. Informacye te zwracały uwagę, że o Rybaku mówią w Warszawie jako o szpiegu, denuncyancie, prowokatorze, i że zarzuty te mają być udowodnione w najbliższym czasie nadesłaniem dokumentów, między innemi przejętemi listami jego do ochrany.

Zarząd T. S. L. nie mógł się zdecydować na natychmiastowe oddalenie urzędnika, który okazał się wzorowym w Krakowie, a z Warszawy przyniósł pierwotnie jak najchlubniejsze świadectwa. Postanowiono zatem czekać na nadejście zapowiedzianych dowodów tem bardziej — że osoby interesowane z Warszawy, Łodzi, Zagłębia informujące zarząd główny, prosiły wyraźne, by Rybaka odrazu nie wydalono, a motywowały to argumentem, że w razie natychmiastowego oddalenia Rybaka zbiegnie do Królestwa i tam zadenuncyuje wielu nauczycieli i robotników, z którymi miał do czynienia. Informatorzy twierdzili, że Rybak wydał poprzednio tylko część nieznaczną swoich wiadomości, a główną pozostawił sobie na później, zachowując ją niejako na zapas.

Ostrzegano, że Rybak może się stać człowiekiem rzeczywiście niebezpiecznym, więcej, niż ktokolwiek inny, gdyż podczas swej działalności w Warszawie podejmował się chętnie najryzykowniejszych i najniebezpieczniejszych imprez.

Rybak pozostał zatem w Krakowie i pełnił dalej swoje obowiązki jako kierownik centralnej składnicy TSL.. W dniu feralnym wyszedł wyjątkowo wcześniej z biura. W godzinę potem w biurze dowiedziano się o zamachu, którego ofiarą padł Rybak.

W mieszkaniu Rybaka.

Przy zamordowanym znaleziono tylko notatki treści obojętnej, listy od żony, książkę i drobną sumę zdawkowych pieniędzy. Również w jego mieszkaniu przy ulicy Pędzichów l. 3. na parterze nie znaleziono nic, coby mogło dostarczyć materyału do śledztwa.

Mieszkanie jest bardzo skromne a stanowi je 1 pokoik kawalerski z niezmiernie skromnem urządzeniem. Stróż domu zapytany o zamordowanego, opowiadał, że prowadził on życie bardzo spokojne nie urządzał przyjęć, w wydatkach był nadzwyczaj skromny, obsługiwał się sam. Wyjątkowo tylko, gdy żona przyjeżdżała do niego, dopomagała mu w tem stróżka.

Scena w kawiarni.

Podczas uroczystości grunwaldzkich śp. Rybak z puszką TSL. obchodził restauracye i kawiarnie i zbierał bardzo dużo, bo po kilkaset koron dziennie [jednego dnia 800 koron.]

Przybył także do kawiarni hotelu Grand i tam rozmawiał z jednym z literatów, który znajdował się w większem towarzystwie. Gdy Rybak kawiarnię opuścił, zbliżyło się do tego literata dwóch panów i zapytawszy, czy wie z kim rozmawiał, przestrzegli go, że Rybak jest człowiekiem niebezpiecznym.

O zajściu tem dowiedział się Rybak po wyjściu z kawiarni i opowiedziawszy to jednemu ze swoich znajomych, mówił, że musi owych dwóch panów odszukać i rzecz wyjaśnić.

Kim jest morderca.

Sprawca zamachu Stanisław Trudnowski liczy lat 23. Urodził się w Warszawie, jako syn ślusarza, poddanego pruskiego, zatrudnionego w remizach tramwajowych. Młody Trudnowski niską obdarzony inteligencyą, nauczył się zaledwie sylabizować i dziś jeszcze bardzo źle czyta, a jeszcze gorzej pisze. W Bydgoszczy w W. Ks. Poznańskiem stawał do wojska, nie uznany za zdolnego, powrócił do Warszawy a po krótkiej jeszcze wycieczce za robotą w Poznańskie, osiadł jako robotnik już stale w Warszawie w jesieni roku 1909.

We wrześniu tego roku powrócił do Warszawy i tu niespodziewanie został aresztowany pod zarzutem należenia do związku narodowego robotniczego w Warszawie. Rzeczywiście do Związku należał już od czasu tak zwanej rewolucyi, to jest roku 1905. Przesiadywał w więzieniu śledczem przez 5 miesięcy, najprzód przy ulicy Spokojnej w Warszawie, a następnie w twierdzy modlińskiej. Nie zdołano mu wprawdzie udowodnić zarzuconego przewinienia, wypuszczono go więc na wolność; przytem jednak uznano go za niebezpiecznego i wydalono na zawsze z granic państwa rosyjskiego.

Do wyjaśnienia dodać należy, że Narodowy Związek robotniczy był zawsze organizacyą tajną, ściganą przez rząd rosyjski. W roku 1908 Narodowy Związek robotniczy odłączył się od partyi narodowo demokratycznej i pozbawiony przywódców inteligentnych, przemienił się w krańcową radykalną grupę, dokonywującą zamachów przy pomocy własnych bojówek na członkach P. P. S. jak i na organach rządowych rosyjskich.

W chaosie porewolucyjnym ten związek przedstawiał obraz zupełnego pomięszania pojęć i celów.

Wydalony z granic rosyjskich Trudnowski nie powrócił już więcej do Warszawy. Po przybyciu do Prus szukał przez parę dni zarobku, ale że nie znalazł, przyjechał zaraz po świętach wielkanocnych do Krakowa i zamieszkał na Dębnikach przy ulicy zamkowej liczba 6. Żył bardzo skromnie i oszczędnie, za pokoik płacił 6 koron. Ponieważ stałego zajęcia nie miał, czas więc spędzał na przechadzkach, podczas których próbował raz brauninga, nie wiedząc, że nabity, zranił się w rękę. Brauning kupił od jednego ze znajomych w Bydgoszczy za 12 koron.

Po wypadku sam udał się na pogotowie, gdzie go zaopatrzono prowizorycznie i przewieziono na oddział chirurgiczny św. Łazarza, gdzie przebywał około trzech tygodni. Brauning zakopał w ziemię, by go potem z powrotem wydobyć.

Z zeznań Trudnowskiego.

Po wyjściu ze szpitala zamieszkał nadal w dawnem mieszkaniu. Przed obchodem Grunwaldu wyjechał na 4 do 5 dni do Prus za zarobkiem, ponieważ jednak pracy nie znalazł, wrócił do Krakowa 14 lipca. Koszta podróży i utrzymania opędzał dorywczym zarobkiem oraz drobnemi kwotami, jakie posyłali mu rodzice. — Pieniądze otrzymywał w liście zamkniętym nie wprost, ale na ręce pewnego sklepikarza.

Pobyt w Krakowie.

Przez cały czas pobytu w Krakowie Trudnowski niczem się nie zajmował — żył skromnie z zasiłku, jaki otrzymał co miesiąc od ojca w kwocie kilkunastu rubli.

Jest to uwagi godnem, że ojciec biedny wyrobnik, potrafił tyle grosza uskładać dla syna, dosłownie od ust sobie odejmując.

Podejrzenie, że pieniądze mogły być posyłane przez kogo innego, tylko za pośrednictwem ojca, zbijałby list, jaki znaleziono podczas rewizyi w mieszkaniu Trudnowskiego. W liście tym ojciec oznajmia mu o nowej wysyłce i opowiada o zamordowaniu na ulicy w Warszawie przez jakiegoś "łobuza" jego znajomego.

Treść tego listu nie wzbudza podejrzenia, chociaż ojciec przed synem nie potrzebowałby tego ukrywać, od kogo subwencya pochodzi. Nasuwa się tu pytanie, czy Trudnowski już tu do Krakowa nie przyjechał z zamiarem zabicia Rybaka, którego przecież uważał za denuncyanta.

Zabójca w tem miejscu mówi bałamutnie. Początkowo podawał, że rzeczywiście od niejakiego czasu czychał na Rybaka, potem jednak odwołał. W połowie czerwca Trudnowski wyjechał do Prus za zarobkiem, którego jednak nie znalazł. Żył — jak, opowiada i tu z zapomóg rodzicielskich — częściowo z zarobku.

Rozkaz w "imię Polski i kościoła katolickiego."

Po obchodzie grunwaldzkim, nie pamięta dnia, spotkał na plantach znajomego z Warszawy, który po przywitaniu wręczył mu zamkniętą kowertę wraz z listem.

Koperta była bez adresu, jedynie tylko na głównej stronie widniała pieczęć Narodowego Związku robotniczego. — Po przyjściu do domu, otworzył list i wyczytał w nim mniej więcej te słowa, że ponieważ Związek po dokładnem zbadaniu przyszedł do przekonania, że Rybak jest szpiegiem prowokatorem, a ponadto i szpiegiem wojskowym, Związek poleca mu, jako Polakowi, którego świętym obowiązkiem jest bronić Polski i Kościoła katolickiego, wykonać zamach na niego.

U spodu wyciśnięta była pieczęć związkowa, pozdrowienie "czołem kolego" oraz litera S., która miała oznaczać Stanisław Trudnowski. Do listu dołączona była fotografia Rybaka oraz wzmianka, że pracuje w tutejszem Towarzystwie szkoły ludowej.

Wręczenie broni na plantach.

Ze związkiem nie korespondował wcale, o działalności zaś związku i o kolegach donosili mu znajomi.

Przed dwoma tygodniami wysłał do nich list z prośbą, by zawiadomili związek — że spełni na niego włożony dla Polski obowiązek; o pieniądzach, za któreby mógł zakupić broń, nie wspomniał ani jednego słowa. W odpowiedzi w ubiegłym tygodniu dostał list, w którym zawiadomiono go, że otrzyma wszystko, co będzie mu potrzebnem z dokładną wskazówką, by pewnego dnia o ściśle oznaczonym czasie udał się na planty przy ulicy Zwierzynieckiej, gdzie na pierwszej ławce po prawej stronie będzie czekał na niego mężczyzna. Trudnowski udał się w oznaczonym czasie na wskazane miejsce, gdzie otrzymał pudełko tekturowe, zawierające brauning i cztery naboje.

Pościg i morderstwo.

Rybaka znał z Warszawy, widział go na zebraniach związku. W Krakowie szukał go przez tydzień i spotkał go raz, ale nie miał przy sobie broni.

Od 7 bm., nosił ze sobą brauning ale Rybaka nie mógł spotkać. Dopiero w poniedziałek spostrzegł go gdy szedł ulicą Floryańską w stronę Rynku i skręcił na plac Maryacki. Trudnowski, który stał u wylotu ulicy Floryańskiej, widząc go i chcąc mu się lepiej przypatrzyć, szybkim krokiem podążył za nim.

W odległości 15 kroków, Rybak spostrzegłszy go, chwycił się za kieszeń, Trudnowski zaś sądząc, że Rybak chce chwycić za broń, strzelił do niego dwa razy z odległości — jak sam zeznaje — trzech kroków. Skoro spostrzegł, że Rybak runął na ziemię, odszedł wolnym krokiem i dopiero, gdy jeden z robotników zamierzał się na niego z łopatą, począł biedz i skręcił w ulicę Szpitalną.

Tutaj, gdy posłyszał za sobą okrzyk: "Stać!" przystanął, oddał jakiemuś robotnikowi brauning, który po strzałach schował do kieszeni i wraz z innymi robotnikami udał się na policyę.

Trudnowski o Rybaku.

Wedle zeznań zabójcy, poznał on Rybaka w Związku narodowym robotników w Warszawie w roku 1905. Rybak zasiadał wtenczas w zarządzie Związku, i był tam dosyć poważną osobistością, przytem był niezwykle czynnym. Cieszył się wielką sympatyą kolegów i miewał wykłady dla robotników.

W końcu roku 1906 stosunki się zmieniły. — Raz po raz opowiadał z zajęciem Trudnowski — ktoś ze związku ubywał, raz po raz aresztowano kogoś, w końcu aresztowania były liczniejsze, prawie we wszystkich kołach związkowych. Przemyśliwano nad przyczynami tego, domyślano się, że ktoś szpieguje, wreszcie pojawiły się pogłoski, że szpiegiem jest Stanisław Rybak. Były to wtenczas tylko pogłoski, nie było zaś żadnego dowodu.

Niebawem warszawska ochrana poczęła poszukiwać Rybaka. —

Pościg ten jednak zdaniem Trudnowskiego był tylko pozorny. Rybak mówił, pozostając na usługach ochrany, chciał się tym sposobem uchylić od zarzutów, jakie poczęły o nim krążyć. Wnet też niby uciekając przed pościgiem, zbiegł do Krakowa, gdzie wstąpił w służbę TSL., lecz związków z ochraną nie zerwał, owszem tem swobodniej denuncyował.

Według Trudnowskiego uprawiał prowokatorstwo dalej, zdradził wiele osób ochranie, żandarmom i rządom rosyjskim, aż go wyśledzono, przejęto korespondencye i "skazano na śmierć."

Trudnowski nie umie podać, co to za papiery, żadnego prawie z nich nie widział. Zresztą z trudnościąby je odcyfrował, wierzy tylko że były papiery.

Na pytanie w tym kierunku odpowiada.

— Dlaczegom go zabił, to opiszą o tem gazety — odpowiedział i 'ogłoszą plakatami."

Prawdopodobnie miał na myśli pisma robotnicze w Królestwie Polskiem.

Charakterystyczną stroną zeznań Trudnowskiego jest to, że nie zapiera się istotnych znamion morderstwa, mówi o tem jasno; natomiast gubi się w szczegółach.

Na przykład twierdzi, że nie zna żadnej z osób, z którymi wczoraj przed czynem przebywał, chociaż zeznania świadków i fakta udowadniają przeciwieństwo ponad wątpliwość.

Rewizya w mieszkaniu.

Onegdaj po południu przeprowadzono w mieszkaniu Trudnowskiego rewizyę — jednak bez widocznych rezultatów. — Przy rewizyi osobistej znaleziono oprócz brauninga z 4 pełnemi nabojami, [trzy były wystrzelone] pugilares z kwotą 1 kor, 40 hal. Z mieszkania zabrano cztery ostre naboje brauningowe, paszport pruski, wystawiony na jego nazwisko w Poznaniu, oraz świadectwo służby w dyrekcyi tramwajowej warszawskiej od 1 lipca 1907 do 13 września 1908 roku.

Spokój aresztowanego.

W czasie pierwszego urywkowego posłuchania na policyi, Trudnowski okazywał rozdrażnienie i zdenerwowanie, łatwe do wytłómaczenie tem, że to było zaraz po zbrodni.

Później jednakże, w czasie wieczornego przesłuchania, zachowywał się z zupełnym spokojem. Zeznania jego owiane były pewną szczerością, a zarazem wskazują, że Trudnowski spełnił ślepo, jak żołnierz prosty, nie wchodząc wiele w to, czy jest on słuszny czy nie.

Zwłoki w sofie.

O poznaniu zwłok, znalezionych w sofie, zatopionej pod Kłomnicami, 'Gazeta Częstochowska' donosi następujące szczegóły:

Okoliczny obywatel z Roszkowej Woli p. Wilkoński, przejeżdżając wczoraj przez Noworadomsk, zatrzymał się przed składem aptecznym K. Kopytyńskiego w rynku i tam w rysach nieboszczyka, utrwalonych na fotografii, rozpoznał p. Bartłomieja Wójcikowskiego, jak doniesiono pierwotnie — z Kieleckiego, który przez 3 dni przed morderstwem bawił w jego dobrach, gdzie traktował o kupno majątku za 50.000 rubli, na które dał zadatek w gotówce. Nieboszczyk podobno umówił się, że spotka Wilkońskiego osobiście jeszcze w ubiegły wtorek w Piotrkowie, gdzie złoży pozostałą sumę u rejenta i załatwi ostateczne formalności. Tymczasem rzeczony Wójcikowski do dziś dnia do rejenta nie przyszedł i nie ma o nim najmniejszej wzmianki. Wójcikowskiego kilka dni temu odwiózł fornal pana Wilkońskiego na dworzec kolejowy w Noworadomsku, zkąd miał się udać do Szklar Ojcowskich w Kieleckiem; a następnie do Krakowa. Z poniedziałku na wtorek w nocy przybyć już miał z powrotem z Krakowa do Piotrkowa do rejenta. Pokojówka i służba dworska p. Wilkońskiego poznają w denacie rzeczonego p. Wójcikowskiego.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Zamachy na posterunki wojskowe.

Gazety polskie w Poznaniu donoszą: Zamachy na posterunki wojskowe nie ustają. W nocy z soboty na niedzielę, strzelano znowu do posterunku przy placu szóstaków. Jeden z patrolujących żołnierzy został lekko raniony.

Pomimo natychmiastowego pościgu nie zdołano i tym razem napastników schwytać, z których jeden miał słomkowy kapelusz.

Podobne zamachy jak w Poznaniu, powtarzają się także w Szprotawie i Poczdamie pod Berlinem, gdzie żołnierza ciężko raniono.

Władze wojskowe stwierdzają, iż zamachy wykonywane bywają przez szpiegów zagranicznych, którym chodzi o wykradzenie tajnych zapalaczy do dział.

W Poznaniu byłaby się szpiegom sztuczka o mało udała. Zraniwszy bowiem posterunek, zdołali wtargnąć do szopy i dobyli z półek pudło, w którem znajdowały się zapalacze, nie zdążyli ich atoli zabrać, uciekając przed pościgiem.

Władze wojskowe zaopatrują obecnie posterunki w ostre naboje.

Zamek królewski w Poznaniu.

"Dz. Poznański" zastanawia się w artykule wstępnym nad tem, co ma symbolizować zamek królewski w Poznaniu i jakie będzie jego znaczenie i dochodzi do konkluzyi następującej:

"Zamek królewski w Poznaniu sam się osądzi. — Jeżeli będzie ostoją ducha prześladowczego i wyłączności plemiennej, to wpływ jego będzie żaden.

"Po pewnym czasie pójdzie on do hakatystycznej zbrojowni, wraz z zabytkami kulturkampfu, z legendą o wyższości rasowej i ekonomicznej Niemców, z uprzemysłowieniem wschodu itp. Jeżeli przeciwnie przemawiać zeń będzie wyrozumiałość i szczera życzliwość, poszanowanie tego, co szacunku godne, a przedewszystkiem bezwzględna sprawiedliwość, umiejąca trzymać na wodzy złe instynkty ludzkie i wybryki egoizmu, w takim razie dzień, w którym się otworzą jego podwoje, może stanowić epokę do tego kraju, który dotychczas tyle lekkomyślnych, niesumiennych i niemądrych musiał znieść na sobie eksperymentów.

Dotąd zgoła nic nie przemawia za tem, żeby miał w polityce pruskiej nastąpić zwrot szczerej życzliwości, poszanowaniu tego, co szacunku godne i bezwzględnej sprawiedliwości, a wobec tego lepiej nie łudzić się przypuszczeniami, które nie mogą pozostać bez konsekwencyi praktycznych, a nie pożądanych wcale ze względu na konieczną jedność i zgodę wewnętrzną w społeczeństwie.

Trzy miesiące więzienia za naukę języka polskiego.

W Sobotach w Prusiech przed sądem ławniczym toczył się proces przeciwko p. Alfonsowi Chmielewskiemu, którego oskarżono o utrzymaniu polskiej szkoły potajemnej, w której bez zezwolenia władzy uczono polskie dzieci języka polskiego. Razu pewnego odbyła policya rewizyę, a p. Chmielewski ostro wystąpił przeciwko urzędnikom policyjnym [jednego wyrzucił z mieszkania] i za to wytoczono mu proces. Prokurator wniósł o 300 marek grzywny, ale sąd wydał znacznie surowszy wyrok, gdyż skazał Chmielewskiego b. sędziego na 3 miesiące więzienia. Sąd w działalności p. Chmielewskiego dopatrzył się polskiej propagandy. Osądzony odwołał się do wyższej instancyi.

Frak jest zwykle albo za wąski albo za szeroki.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

Kalendarzyk Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

1 C. Ireny,
2 P. Stefana,
3 S. Bronisława,
4 N. Rozalii,
5 P. Laurentego,
6 W. Zacharyasza,
7 S. Reginy.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie dostarczy wam bezpłatnie wszystkich informacyi w sprawach emigracyjnych, wykupna ziemi w Polsce itp. Adres: Polskie T. E. Kraków ul. Kolejowa 3. Austrya, Galicya. Krewnym których sprowadzacie z kraju, podajcie adres Domu Emigracyjnego św. Józefa, 117 Broad st. New York City, N. Y.

Chicago, Ill., d. 1 września, 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Drukarnia naszego wydawnictwa przeprowadza się w tych dniach do nowego gmachu przy ul. Division, i skutkiem tego, numer dzisiejszy jest nietylko o ośmiu stronach, ale nie byliśmy także w stanie rozłożyć odpowiedniego materyału. Postaramy się atoli nagrodzić to w następnym tygodniu. Możemy przytem przyrzec, że skoro drukarnia nasza doprowadzoną zostanie do ostatecznego porządku będziemy w stanie wydawać pismo, którem w podziw wprowadzać będziemy czytelników. Gmach drukarni naszej, obszerny, cztery piętra wysoki, z prasowanej cegły, jeden z najpiękniejszych w okolicy, pomieści kilka najnowszego typu maszyn, mnóstwo nowych czcionek i będzie urządzony wedle najnowszych wymagań sztuki. Upłynie jeszcze pewien czas zanim wszystko będzie doprowadzone do porządku i tymczasem prosimy o cierpliwość.

* * *

Z powodu przeprowadzania, nie jesteśmy także w stanie zamieścić opisu istotnie wspaniałego zlotu Okręgu II, który się odbył w Chicago w niedzielę, 28 sierpnia w Parku nr. I, ani podać rycin, które w zupełności na to zasługują. Tymczasem 'Wolnemu Sokolstwu' serdecznie winszujemy sukcesu.

* * *

"Telegraf" chicagoski twierdzi, że "Gazeta Polska" nie zadała sobie trudu dla dokładniejszego zrozumienia artykułów inkorporacyjnych parafii św. Kazimierza w Winnona, Minn. Konstatując polemiczną delikatność wyrażenia, w naszych stosunkach niezwykłą [powinszować redaktorowi!], stwierdzamy, że jakkolwiek brzmienia tych "artykułów" — **nie uważamy za doskonałe**, ale w każdym razie **dogodniejsze** niż w innych dyecezyach. Ponieważ o zmianie **zupełnej** na naszą korzyść marzyć nawet obecnie nie można, przeto, wysunęliśmy myśl, aby przynajmniej cośkolwiek wytargować.

* * *

Według raportu sekretarza jeneralnego Związku Sokołów "Wolnych" — liczy ta organizacya 67 gniazd, z ogólną liczbą 2346 członków. Do tego dodać należy 264 członków, którzy są już na liście, a dopiero w trzech miesiącach zostaną pełnomocnymi członkami, co razem uczyni 2610 członków. W fazie organizacyjnej znajduje się gniazd 25. W gniazdach wychowuje się 1064 dziatwy' 683 chłopców i 380 dziewcząt. Ile członków liczy Związek Sokołów przy Z. N. P., nie wiadomo — bo od dłuższego czasu nie ogłasza żadnych raportów.

* * *

"Dzien. Związ." pomieścił w zeszłą sobotę, "List od Wydziału Związku Sokołów Polskich w Galicyi", w którym znajduje się ustęp następujący:

"**Sokolstwo polskie, którego zadaniem jest pielęgnować zdrowie ciała i zdrowie duszy, pielęgnować nieskażoną myśl polską i dążyć do jej urzeczywistnienia, powinno być wolne od swarów wewnętrznych. Dlatego dołóżcie drodzy Bracia wszelkich starań, aby Związek** Wasz **stał się poważną instytucyą polską, aby skupił pod sztandar narodowy wszystkich Waszych Druhów, aby w Ameryce istniał jeden silny, świadomy swych dróg i celów Związek Sokołów Polskich. Nam się dzielić nie wolno, zwłaszcza na obczyźnie; nam trzeba istniejące instytucye ulepszać, a nie stwarzać nowe do walki z dawnemi. Trzeba zatem wszystko uczynić, aby uniknąć gorszącej walki, prowadzonej w obronie rzekomej ideałów zagrożonych.**"

My też mamy nadzieję, że w Ameryce niebawem będziemy mieli jeden tylko Związek Sokołów Polskich.

* * *

"Dziennik dla Wszystkich" w dłuższym artykule zaprotestował przeciwko pogłoskom jakoby miał go odkupić p. Dangel od dotychczasowych właścicieli. Ma on natomiast założyć nową "tygodniówkę", w Cleveland, O.

* * *

W dzisiejszym numerze pomieszczamy list otwarty pani Laudynowej do Tołstoja. Na drugi tydzień podamy odpowiedź wielkiego pisarza rosyjskiego. Rzecz niezmiernie interesująca.

Co inni piszą.

W prasie naszej pojawiła się niezmiernie rzecz rzadka: "Dziennik Chicagoski" z uznaniem wyraził się o pełnem taktu zachowaniu się prezesa Związku Narodowego Polskiego w Polsce. Bardzo być może, że i "Dziennik Związkowy" z czasem znajdzie przecież coś do pochwalenia w obozie "Dziennika Chicagoskiego" i... kto wie, może czasem przynajmniej... prawić sobie będą grzeczność. Ale — posłuchajcie co obecnie miał "D. C." do powiedzenia:

"Trzeba przyznać, że nasi reprezentanci, którzy udali się do Krakowa na uroczystości grunwaldzkie, oddali nam dobre i ważne usługi, o ile sądzić wypada z relacyi gazet krajowych spisanych na podstawie wywiadów z nimi. Na każdy sposób wiernie i dokładnie przedstawili stosunki panujące pomiędzy nami w czwartej dzielnicy polskiej, aniżeli to uczyniło wielu przybyszów z Polski do Ameryki, którzy na podstawie kilkudniowych lub i kilkutygodniowych obserwacyi tu uczynionych, lub wiadomości, pobieżnie tu i ówdzie pochwytanych, a źle zrozumianych, później bałamutne, często fałszywe, a nieraz i zmyślone podawali o nas sprawozdania.

Szczególnie ważną okazało się rzeczą, że nasze największe organizacye wysyłały swych najgłówniejszych reprezentantów, bo prezydentów, na których też największą uwagę zwrócono i z którymi najwięcej i najważniejszych odbyło się wywiadów. Pieniądze na to wydane z pewnością nie były wyrzucone nadaremnie, bo jak się okazuje, ich właśnie bytność w Krakowie i we Lwowie, ich rozmowy i opowiadania sprawiły to, że sprawiedliwiej oceniać nas odtąd będą w kraju.

O wywiadach z panem Stęczyńskim, prezydentem Związku Nar. Pol., tutejsze gazety związkowe obszernie donosiły. Pomijając ubarwienia i komentarze przez kilka dni z rzędu z nieznośną przesadą robione nas zmusiły do zauważenia, iż przez organa związkowe, które gazety te odgrywają rolę Chantacleerów w odnoszeniu się do urojonych olbrzymich zasług i znaczenia tej organizacyi — musimy przyznać, że p. Stęczyński z wielką powagą i bezstronnością wywiązywał się ze swego zadania przy wszystkich prawie wywiadach.

To samo każdy bezstronny musi powiedzieć o zachowaniu się przy wywiadach p. Stan. Adamkiewicza, prezydenta Zjed. Pol. Rz. Kat., który do Lwowa przybył znacznie później aniżeli p. Stęczyński, z powodu, że przedtem wraz z drugim prezydentem Zjednoczenia, Wiel. ks. rektorem Zapałą, wyjechał był zaraz po krakowskich uroczystościach do Rzymu, a potem dopiero wrócił do Galicyi. Wczoraj podaliśmy przedruk z artykułu "Gazety Narodowej" spisanego na podstawie wywiadu z p. Adamkiewiczem, a dzisiaj jeszcze podajemy w przedruku artykuł tejże gazety, również dla nas ważny, również napisany na podstawie rozmów z p. Adamkiewiczem.

Uzupełnił pod innymi względami te informacye dane naszym rodakom przez pp. Stęczyńskiego, Adamkiewicza i dr. Fronczak z Buffalo."

LIST OTWARTY "POLKI" DO HR. LEONA TOŁSTOJA W JASNEJ POLANIE.

Przedemną leży rozprawa Pana o aneksyi Bośni i Hercegowiny. Przeczytałam i przekonałam się, że bywa Pan zdolny czasem przełamać milczenie swe i zabrać głos, chociażby w tak dalekich dlań sprawach polityki. Tak — jest Pan zdolny, wraz z całym narodem rosyjskim, przejąć się oburzeniem na rzecz dalekich, nieznanych braci z Bośni i Hercegowiny, zdolny Pan jest w obronie ich nietykalności, z powodu wątpliwej krzywdy — wybuchnąć protestem w imię sprawiedliwości i praw narodu. Widzę to — i tem bardziej palącą i nieznośnie bolesną staje się świadomość tego nieprzebaczalnego, pełnego grzechu i winy — milczenia, które zachowuje Pan w stosunku do swego bliskiego, dręczonego brata tu, w kraju własnym i na oczach własnych. Pan— Prorok, Nauczyciel ziemi rosyjskiej, stojący przed nieśmiertelnością swą w życiu rosyjskiego narodu i przed nieśmiertelnością tam — na wysokościach — jest Pan, mimo to, w sumieniu swem milczący i bez słowa w obec najstraszniejszych zbrodni życia, dokonywanej systematycznie i niezłomnie w obliczu świata całego. I staje przedemną wielka wina Pana i grzech ciężki — jako chrześcianina, człowieka i Rosyanina. Silny i krwawy Kain, zamordowawszy ciało swego słabszego brata Abla, pastwi się i szarpie — oto stulecie całe — duszę jego, śmiertelną męką dotkniętą —i niszczy nieubłaganie, niezłomnie całe dobro jego, wszystkie duchowe i materyalne nabytki.

I niema głosów w Rosyi, niema słowa, któreby piętnowało zbrodnię w sumieniu najlepszych nawet ludzi tej, zabitej niewolą i fałszem krwawej ziemi.

W historycznej przewrotności swej znajdujecie Wy — wszyscy słowa i uczucia ludzkie w stosunku do dalekich braci Słowian i jednocześnie wszyscy — Wy świadomie milczycie w sprawie realnej i bliskiej w stosunku do rzeczywistości ciężkiej, wymagającej od Was woli, odwagi, czynu.

Tak — tak. Wszak to w myśl nauki Pana. Wielki Proroku ziemi rosyjskiej, w myśl filozofii stworzonej przez Pana i podanej narodowi, jako testament Jego — w myśl "niesprzeciwiania się złemu"... Strzeż się Pan — zatruwa Pan duszę Ojczyzny swej; nauką swą potęguje Pan złe i jad, które i tak w naród wszczepiły wieki niewoli, pokolenia posłusznych rabów — ślepych i niemych narzędzi władzy.

W obliczu nieśmiertelności, która się zbliża do Pana — czas przejrzeć i pojąć, że w Jego też krwi i mózgu kryje się to samo zgubne nasienie bezwoli, które Pan nauką swą grzeszną i szkodliwą uświęcił i jako dobro narodowi podał. Patrz Pan — oto ona w życie wcielona... Rosya — trawiona anarchią duchową i życiową, Rosya — tonąca w rozpuście, bezwoli, ubóstwie uczuć, upadku ducha i serca.

Gdzie bohaterstwo, gdzie zbawczy wicher napięcia, decyzyi w chwilach ciężkich, historycznego przewrotu? Gdzie ludzie, wodzowie, prorocy?

Niesprzeciwianie się złemu, niesprzeciwianie się złemu na wszystkich ogromnych obszarach Rosyi, rozkład duchowy i fizyczny, gwałty, anarchia. Oto jak jest, a co dalej?

Lecz to rzecz wasza? Co do mnie, utraciłam już wiarę w odrodzenie ducha i życia Rosyi. Widzę — dziedzictwo hańbiące dziejów, przeszłości bez chwały i czystego bohaterstwa zatruły duszę narodu rosyjskiego, zatruły — być może, na zawsze.

Cienka warstwa pokrywy, nasiąkłej cywilizacyą, swobodą i humanizmem Zachodu, zbyt słaba, krucha i niemocna.

Czy potrafi ona uratować tę ciemną otchłań pod sobą, ujarzmić i światłem przepoić ten dziki, huczący i mętny żywioł?! Mimo to wszystko jednak, jasnowidzący, prorocy, twórcy, przywódcy duchowi mas — winni mówić i piętnować głośno złe, co lada chwila wybuchnąć jest w stanie i otworzyć przepaść przed losami narodu, opóźnionego w rozwoju ludzkości, dążącej do swobody, odrodzenia i sprawiedliwości.

Lękam się, lękam — los może być dla narodu rosyjskiego nieubłagany. Gdzie są zasługi jego w dorobku ludzkości? Krew, krew i — mrok. Całe morze krwi i mroku. Ośmdziesiąt przeszło narodów, zatopionych w tym oceanie purpurowym, narodów zhańbionych, zabitych.

Czy niedość? Czy nie zbyt pełna już czara? Czy nie sądzonem jest, może jednej kropli jeszcze — kropli krwi męczonego brata Abla — przepełnić ją i przechylić?!

Oto — widowisko — przyjrzyjcie się...

Na wiekowej torturze rozpięta dusza Polskiego narodu — zabijana już wiek cały, lecz mimo to wciąż żywa, odporna, protestująca... Takie dziedzictwo zostawili nam wielcy ludzie historyi naszej, taki spadek przeszłości, co w nas tkwi. — Nieśmiertelny duch Skargi, Jana Kochanowskiego, Kościuszki, Słowackiego, Krasińskiego i bohatera — wieszcza Mickiewicza, czuwa nad nami i trzeźwi. W dnie zaćmienia głosy ich niosą nam życie, wiarę w przeszłość, pogardę męki — ona wciąż się dokonywa i bez przerwy... Sprawuje ją w ciemnym zakątku nieubłagany, rosyjski dzisiejszy Gricin — (sławny z pomysłowości w mękach, naczelnik więzień warszawskich, zgładzony polską ręką). Twarz jego rozbestwiona, a zwierzęcość wciąż głośna... "Naciągaj — Wyrywaj — Przypiekaj — Rwij". — Lecą rozkazy i straszne narzędzia tortury wyrywają przedewszystkiem —język... Ten od natury dany, tysiącleciem wykarmiony... Wyrywają go nietylko dorosłym, lecz i dzieciom w kolebkach prawie! Dalej oślepiają oczy — te żądne światła, wiedzy. "Niech będzie mrok — nie dla was kultura, nauka". I setki tysięcy rubli, przez naród w krwawym pocie na to zbawcze światło dane, — marnują i dzieło samo rujnują.

Lecz jest jeszcze chleb. — Ten chleb mizerny, tworzony wysiłkiem jego skutych rąk, więzieniem zaciemnionych oczu—ostatnie dobro głodnych. "Rozrzucić go, zniszczyć"... (rząd rosyjski niszcząc celowo i świadomie przemysł fabryczny w Łodzi, Zgierzu, Częstochowie, chciał nawet cło nań nałożyć i taryfę trzy razy większą niż w Rosyi, stosunki fabryczne wciąż jątrząc umyślnie.)

I w ruinę idzie polski przemysł i handel — na miejscach życia, spustoszenie. "Umieraj" — mówi Gricin, bratu swemu — Słowianinowi i zabrania mu jednocześnie nawet hartować ciało swe i rozwijać mięśnie. "Precz z Sokołem, gimnastyką... umieraj z wycieńczenia, rozkładu"... A widząc, iż męczony, mimo to, daje wciąż znaki życia, decyduje się na ostatnie niewątpliwe działania... "Rozczłonkować go — żywe jego ciało rozczłonkować na kawałki." Idzie rozkaz — i pierwszy los pada na nieszczęsną, ogniem i mieczem na prawosławie od wieków nawracaną, Chełmszczyznę. — Przy uroczystem nawoływaniu, idącego w tryumfie duchowieństwa, za przykładem wysoce czczonych sług Chrystusa — gromadzi się wszystko, co w narodzie przedniejsze.

Oto, oto — rozpocznie się za chwilę... I dzikie rosyjskie morze, purpurowy ocean huczy w oczekiwaniu chciwem, przeznaczonej dla siebie ofiary. Byle tylko zacząć, a tam już pójdzie...

Oto krwawa, cicha aneksya, dokonywana w milczeniu prawie i bez protestu. — A traktaty Europejskie, a prawa narodów??!!

Wspaniała grupa rosyjskich filozofów, wieszczów, twórców piękna i pisarzy sto opodal. Zapatrzeń w błękitną dal — mówią śpiewne, kryształowo-dźwięczne mowy. Uderzają w złote harfy ogólnoludzkiej miłości, wszechprzebaczenia, wielkiego słowiańskiego braterstwa, obrony dalekich uciskanych, drogich — tam, oto — tam — Serbia, Bośnia, Hercegowina. I zuchwale wyciąga skrwawioną dłoń rosyjski oprawca ku rzekomej obronie słabego. Duma — w imię praw narodów, nietykalności traktatów — zakłada głośny protest w obec Europy przeciwko aneksyi Bośni i Hercegowiny — i jednocześnie uchwala, iż w Królestwie Polskiem sędzią w narodzie swym nie może być Polak, lecz sprawiedliwie sądzić może tylko rosyjski nasłany prześladowca.

Co za cynizm! jaki fałsz i jaka odwaga!! — I tak zarażone jest w kraju Waszym wszystko — od góry do dołu. Powietrze zgęszczone, duszące i nasiąkłe męką. Czuć w nim zaduch rozkładu od lasu szubienic, od zakamarków tortury. Pijane nim głowy, wstrętem do życia napełnione piersi. Duszą się wszyscy, a najwrażliwsi — młodzież i dzieci — te chciwe piękna i czystej życia treści, zrabowane przeszłością trawione głodem dnia bieżącego — podnoszą pełne grozy okrzyki, jakby niewidzialnych duchów "Elohim, Elohim!" (wyjdźmy stąd).

Tak unoszą się w Rosyi całej te nieubłagane złowieszcze, rozpaczliwe wołania. Godzina bije — być może — godzina wielka Sądu... Surowe przeznaczenie pcha Rosyę na drogi szaleństwa. Widzę — szaleństwem tem otwieraną — przepaść i posępne, żywiołowe parcie rzucenia się w nią — a okrzyk zgrozy i przerażenia rwie się z duszy mojej: "Kain, Kain — co czynisz?" Ja wiem wszystko. — Myśmy wszystko przeszli. Widzieliśmy kaźń Ojczyzny — byliśmy na Golgocie historyi. Lecz we krwi polskiego narodu złożony pierwiastek swobody, w duszy jego złote tarcze odnowy, życia, przyszłości. Wierzę — żyjemy, żyć będziemy — odrodzimy się! — Myśmy z wami iść chcieli w przyszłość promienną, [w dobie rewolucyi rosyjskiej], lecz ukochaniem waszem krew i ciemność.

Odtrąciliście podaną sobie wspaniałomyślnie dłoń i nową męką "rozczłonkowania" kopiecie przepaść rozbratu na zawsze. — Drogi nasze rozchodzą się. Kto czuje się na siłach, niech ratuje przyszłość. Być może — nie wszystko jeszcze stracone. I jak dziesięciu sprawiedliwych wstrzymać mogło cios zawieszony w niebiosach nad skazaną ziemią, tak — chcę wierzyć — znajdzie się w Rosyi tych dziesięciu, którzy cios taki w swe czyste dusze wezmą i przetworzą w okrzyk ratunkowy, wiodący ku otrzeźwieniu, przejrzeniu i pokojowi życia.

Do Was, do Was —Wielki Starcze — zwracam najprzód moje słowa — i sąd Wasz przedewszystkiem w wielkiej tej ciemni usłyszeć pragnę. On siłę da podnieść głos chwiejącym się, przejrzeć wątpiącym i płomiennym protestem wybuchnąć wśród Was tym, których — niestety — w Rosyi jest zbyt mało. Wierzę — nie odejdzie Pan z milczeniem tem grzesznem na tamtą stronę i słowo Jego wzbije się, być może, jak skowronek, wieszczący słońce i wiosnę i odrodzenie zmartwiałej ziemi. Niech będzie ono tą złotą strzałą pełną miłości i prawdy, co leci tam, gdzie ważą się losy narodów.

"POLKA."

WARTOŚĆ ŻYCIA.

Niektórzy ludzie wysoko cenią swoje życie, podczas gdy inni zdają się o nie dbać bardzo mało. Niektórzy dbają o siebie, żyją umiarkowanie i unikają niebezpieczeństwa w miarę swych sił. Inni prowadzą życie niedbale, nie zwracają żadnej uwagi na prawa natury i dobrowolnie skracają swe życie. Naszym obowiązkiem względem nas samych, naszej rodziny i naszego kraju jest utrzymywanie naszego ciała w zdrowiu i sile i przedłużenie życia przez właściwy sposób prowadzenia go. Pierwszym warunkiem jest zapobieganie osłabieniu narządów trawienia. Powinniśmy mieć dobry apetyt i doskonałe trawienie. Gdy tylko spostrzeżemy, że nasz apetyt nie tak dobrym, jak zwykle, powinniśmy zastosować odrazu Amerykański Elixir Gorzkiego Wina Trinera, który jest naturalnym środkiem przyrządzonym z doborowych traw i starego wina. Trawy mają własności lecznicze a wino własności wzmacniające. Używaj tego środka we wszystkich chorobach narządów trawienia. Do nabycia we wszystkich aptekach. Jos. Triner, 1333—1339. So. Ashland ave., Chicago, Ill.



Maryanna Rutkowska poszukuje swego męża Kazimierza Rutkowskiego, pochodzi r Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a póniej miał wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Ns. Canad 806. 40

Telegramy Zagraniczne.

WARYACTWA WILHELMA.

Jeździ i głosi niesłychane dziwa. — Niemcy zdumione!

BERLIN. — Otwarcie zamku w Poznaniu stanowczo wyprowadziło Wilhelma z równowagi.

Onegdaj znalazł się na bankiecie w Królewcu i wygłosił mowę, w której silniej niż kiedykolwiek podkreślił swoje monarsze stanowisko i wskazał na konieczność kroczenia z nim pospołu dla dobra i obrony kraju. Mowa ta równa się swą treścią rzuceniu rękawicy konstytucyjnemu ustrojowi państwa wywołała więc ogólną w prasie krytykę a niezawodnie wywoła wiele nieporozumień poza granicami Prus.

W mowie swej przypomniał Wilhelm rolę królowej Luizy, jaką ona podczas wojen napoleońskich odegrała, jak to sama myśl o niej zagrzewała żołnierzy do walki o dobro i bezpieczeństwo ojczyzny.

— "Czego nas uczy ta wzniosła postać królowej Luizy? pyta w retorycznym zapale cesarz. —

"Ona uczy nas, że my, mężczyźni powinniśmy pielęgnować wszelkie cnoty wojskowe, aby je zużytkować na obronę kraju! —

Przedewszystkiem uczy ona nas, żeśmy powinni armię naszą ustawicznie wyćwiczoną trzymać, ze względu na ogromne zbrojenia sąsiadów. W naszem przygotowaniu na każdą wojenną ewentualność dla obrony kraju leży ogólny pokój."

W dalszym ciągu swej długiej mowy wspomniał cesarz o dziadku swym Wilhelmie I., a z tego ustępu przemówienia widać najlepiej, że zupełnie hołduje zapatrywaniom swego przodka.

— "Mój dziadek — mówił cesarz — włożył na skronie moje koronę, jedynie dzięki swej doskonałości i potędze, przyczem ogłosił, że koronę królewską otrzymał jedynie z bożej łaski, a nie przez parlament, zgromadzenie ludowe, albo z woli ludu, oraz ogłosił, że on jest wybrańcem niebios i tylko jako taki jest obowiązany wypełniać obowiązki pana i władcy.

— Kobiety Niemki — mówił cesarz, powinny się uczyć od królowej Luizy, że ich obowiązki nie polegają na braniu udziału w zgromadzeniach lub stowarzyszeniach, nie polegają na dążeniu do zdobycia rzekomych praw, któreby je na równi z mężczyznami postawiły ale na cichej pracy około ogniska domowego. One powinny przed wszystkiemi innemi sprawami młode pokolenia w karności i w posłuchu dla starszych wychowywać. One powinny jasno i dobitnie swym dzieciom i wnukom wszczepiać zasadę, że żyje się nie kosztem drugich, lub ojczyzny, lecz wprost przeciwnie żyje się dla ojczyzny!

Na zakończenie rzekł cesarz:

"Ponieważ ja siebie samego uważam za narzędzie w rękach Pana, idę i postępuję swą drogą, nie bacząc na zmienne zapatrywania współczesnej doby, gdyż ja jedyny mam na oku dobro i pokojowy rozwój mej ojczyzny."

BERLIN, 27 sierpnia. — Mowa wygłoszona przez cesarza na bankiecie w Królewcu, w której podkreślił on, że idzie za przykładem swego dziadka Wilhelma I., to znaczy, że się uważa jedynie za wybrańca niebios, dzięki doskonałości swej potęgi a nie za władcę z woli i wyboru ludu, parlamentu i zgromadzeń — wywołała w prasie ogromną sensacyę, a w wielu wypadkach krytykę.

Wszystkie pisma ją omawiają we wstępnych artykułach.

Większość krytykuje poglądy monarchy, a jeżeli oznaki zewnętrznie nie mylą, pociągnie ta mowa nowe daleko idące polityczne następstwa. Dzienniki berlińskie przypominają pamiętne październikowe zajście w roku 1908, jakie zostało wywołane ogłoszeniem w londyńskiej 'Daily Telegraph'' interwiewu z cesarzem i jakie pociągnęło nieprzyjemności dla ówczesnego kanclerza Buelowa.

Niektóre głosy tej prasy przedstawiają się następująco:

"Taegliche Rundschau", pismo wyłącznie monarchistyczne i poświęcone interesom oficerów armii pisze: Mowa cesarza oznacza burzę. Nigdy przedtem cesarz Wilhelm nie wystąpił tak jasno i niedwuznacznie ze swemi romantyczno-średniowiecznemi ideami, jak teraz — nigdy nie podkreślił silniej swej niezależności od konstytucyjnego współrządzenia ludu, nigdy nie zaprzeczył silniej swym przekonaniom i poglądom obecnym które stanowią egzystencyę państwa. Dlaczego? Czyżby cesarz obrał obecną chwilę do wygłoszenia zasady o pochodzeniu swej władzy tylko od niebios, aby wzmożyć monarchistyczną agitacyę a wiernych i oddanych monarchizmowi postawić w tragicznym chaosie?

"Deutsche Tageszeitung" organ wysokiej szlachty podkreśla każde słowo.

"Tagesblatt" konstatuje, że mowa cesarza wywarła zły wpływ na giełdę.

Prasa socyalno-demokratyczna krytykuje mowę w sposób dopuszczalnie najostrzejszy, a cała jednogłośnie podkreśla, że przepaść pomiędzy koroną a ludem, jaką spowodował wspomniany powyż interwiew z korespondentem "Daily Telegraph" rozszerzyła się i pogłębia się jeszcze więcej.

"Frankfurther Zeitung" zarzuca cesarzowi brak zrozumienia panującego wśród ludu nastroju.

"Leipziger Tagesblatt" podkreśla przekonania licujące jedynie z na wskroś absolutnym władcą i zaznacza, że w obecnej dobie, żaden konstytucyjny monarcha nie wyraziłby się w ten sposób.

"Berliner Nat. Ztg." wypowiada zdanie, że cesarz z całą samowiedzą stanął jako przeciwnik Sejmu i Parlamentu a mowa jego stała się przeciwieństwem jego dążeń.

FRANCISZEK JÓZEF I.

Wygarbował skórę arcyksięciu Salwatorowi.

WIEDEN. — Franciszek Józef wygarbował skórę jednemu ze swoich młodszych krewniaków 12 letniemu synowi arcyksięcia Salwatora. Dobrze robi staruszek, że uczy młodych arcyksiążąt, jak mają szanować sługi, bo to tacy sami ludzie jak oni.

Dwunastoletnia latorośl habsburska ogromnie się rozgniewała, na służącą, 19 letnią Fryderykę Horak, że mu przyniosła za późno śniadanie. Złośnik wziął ciężką laskę, huknął nią dziewczynę w głowę, a gdy ogłuszona upadła na podłogę, obrabiał ją jeszcze porządnie laską, złamawszy jej cztery żebra. Dziewczyna leży chora w szpitalu.

Przez pewien czas utrzymywano w tajemnicy całe zajście przed cesarzem. Ale w końcu się jednak o niem dowiedział. Natychmiast udał się do pałacu arcyksięcia i porządnie zwymyślał rodziców złośnika. Zagroził arcyksięciu, że go zdegraduje i każe wykreślić z armii austryackiej, jeżeli nie wynagrodzi odpowiednio dziewczyny. Naturalnie arcyksiążę przyrzekł zastosować się do rozkazu.

Potem nastąpił główny akt afery. Cesarz kazał przywołać do siebie młodego arcyksięcia złośnika. Chłopiec dowiedziawszy się, że cesarz stryj przyjechał do tatki, ubrał się prędko w mundur oficerski. Stanąwszy przed cesarzem salutował po wojskowemu. Cesarz atoli zamiast łagodnej miny zachmurzył czoło i zawołał: "Natychmiast zdejm mundur. Jesteś wydalony z mej armii. U nas nie ma miejsca dla takich ludzi, którzy znieważają kobiety i dziewczęta. Gdy chłopiec zdjął mundur i stanął przed cesarzem w spodniej bieliźnie, cesarz przełożył go przez kolano i wysypał mu dziesięć batów poniżej krzyży. — Załatwiwszy się z tą procedurą, kazał przywołać do siebie znieważoną dziewczynę. Dowiedziawszy się, że ona jest w szpitalu, sięgnął do kieszeni i kazał jej przesłać garść złotych monet.

Cesarz Franciszek Józef dał dobry przykład rodzicom, jak powinni wychowywać swą dziatwę. Nie pobłażać dzieciakom, gdy zawinią ale smarować skórę, aż trzeszczeć będzie. To jeden z rozlicznych sposobów na kurowanie złośników.

Młody arcyksiążę tych batów nie zapomni przez całe życie i z pewnością już nigdy nie będzie się znęcał nad sługami.

Dwa warunki. Aby być silnym, czynnym i przy najlepszym stanie tak fizycznie jak i umysłowo musimy mieć zdrowie. Dwa te warunki idą ręka w rękę.

Musimy zwracać uwagę, by nasza krew, ten nurt życia, była czystą i silną. Nie jest to tak bardzo trudne i mozolne zadanie. Potrzeba tylko okolicznościowego "procesu przeczyszczeniowego", który uskutecznić można przy pomocy dobrego środka ziołowego np. Dr. Piotra Gomozo, wyrabianego przez Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19-25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NOWEGO YORKU.

Dostojni goście z Polski w drodze na Kongres Eucharystyczny w Montrealu. Ruch na Ellis Island.

Dnia 16 sierpnia okrętem 'Kronprinzessin Cecilie' przybyli do Nowego Yorku jako na kongres Eucharystyczny w Montreal: ks. Prałat Dr. Zygmunt Skarzyński z Warszawy, znany działacz na polu religijno społecznem, wydawca i redaktor kilku pism w Warszawie; ks. Piotr Mańkowski, proboszcz katedralny kościoła w Kamieńcu Podolskim, przybywa jako zastępca biskupa łucko-żytomierskiego i administratora kamienieckiego; trzecim gościem jest ks. Mikołaj Pasławski, proboszcz z Zienkowiec pod Kamieńcem Podolskim.

Dostojni goście zamieszkali w Domu św. Józefa i zainteresowali się żywo działalnością dobroczynną tej instytucyi. Po zwiedzeniu New Yorku i okolicy udadzą się do Bostonu, skąd przybył po nich Wbny ks. Żmijewski, służąc dostojnym gościom za przewodnika w zwiedzaniu miasta.

Z Bostonu udają się podróżni do Buffalo, Detroit i Chicago, stamtąd na kongres do Montrealu.

Życzymy przyjemnej podróży dostojnym gościom w zwiedzaniu Polonii Amerykańskiej i oby wynieśli jak najlepsze wrażenie z życia Polaków w Ameryce, a w swym przejeździe żywem słowem zachęty, jakby głosem samej Matki Ojczyzny rzucali ziarno zachęty do wspólnej pracy dla dobra naszego narodu.

— Na Ellis Island ruch się wzmaga, po chwilowej stagnacyi ostatnich tygodni, jak zwykle w lecie, zaczyna fala imigrantów znowu przybierać.

Ciężkie słowo "deportacya' rozbrzmiewa często w ubikacyach wszechwładnej inkwizycyi, a niejednokrotnie stosuje się ono do Polaków.

I tak deportowanym został w tym tygodniu Waśko Kozior z Galicyi, przybyły tu na okręcie 'Rotterdam', a zapisany w manifeście okrętowym lat 23, gdy w rzeczywistości miał tylko 17, a wyglądał na 15, był słabowitym. Widocznie dla tego poradzono mu aby więcej lat podał, licząc na łatwiejsze uwzględnienie przy lądowaniu. Inkwizycya atoli oparła się wprawdzie na manifeście i przyjęła wiek emigranta na lat 23, zarazem jednak uznali lekarze Koziora za fizycznie nie rozwiniętego, mogącego się stać ciężarem dla kraju. Skazano go na deportacyę i pomimo wszelkich zabiegów, mimo poręki brata, deportowano go właśnie przez to mylne podanie wieku.

Wypadki podobne zdarzają się bardzo często, a wina tylko emigrantów.

Z BUFFALO, N. Y.

Polak umarł w więzieniu. Polacy obili policyanta.

W więzieniu miejskiem umarł A. Jorzanacki, 57-letni, zam. pn. 131 Kościuszko ulica.

Nieszczęśliwy ten, jak stwierdził koroner, zmarł na alkoholizm, czyli z pijaństwa. Doznał ataku choroby zwanej "delirium tremens".

Do więzienia wsadzony był w ubiegły piątek za wyrokiem sędziego Nasha, który skazał go na 30 dni kozy za nieporządne prowadzenie się.

Aresztowali go zaś policyanci Lipp i Durr ze stacyi przy William ul. w czwartek 18 sierpnia.

— Policyant Jordan ze stacyi przy William ul. porządnie oberwał wczoraj kijem od polskiej kobiety, 38-letniej Zofii Mrówieckiej w domu pn. 32 Olga Place, gdy chciał aresztować Józefa Słowika, zam. w tym samym domu.

Policyant wszedł do domu Mrówieckich z zamiarem aresztowania wszystkich tam znajdujących się, gdyż rodzina ta kłóciła się i biła, zakłócając spokój publiczny.

Słowik jest synem Mrówieckiej z pierwszego małżeństwa. Bił on swego ojczyma Andrzeja Mrówieckiego, gdy na to, zwabiony krzykiem nadszedł policyant i chciał aresztować Słowika. Zaprotestowała przeciwko temu czynnie matka i policyant porządnie oberwał, nim zdołał zapalczywą kobietę — rozbroić. Rzecz pewna, że używał swej pałki i przy jej pomocy zaprowadził on w mieszkaniu spokój. Potem aresztował Mrówecką i jej syna Słowika, jako oskarżonych o nieporządne prowadzenie się i opór władzy.

Z PLYMOUTH, PA.

Ważny wynalazek Polaka Grochowskiego.

Jan Grochowski, Polak, zamieszkały w Plymouth, otrzymał w tych dniach patent, zatwierdzony przez urząd patentowy w Washingtonie, na wynalazek regulatora prądu elektrycznego. Wynalazek p. Grochowskiego przewyższa wszystkie tego rodzaju, dotychczas używane regulatory. Główną cechą wynalazku jest silna, nieskomplikowana, trwała i niekosztowna forma regulatora, pozatem regulator może być po wypaleniu się ołowiu natychmiast naprawiony przez założenie nowego metalu, podczas gdy wszystkie dotychczas w użyciu będące, po jednorazowem wypaleniu, musiały być zupełnie zmienione.

Wilkes Barre Electric and Gas Co., ofiaruje p. Grochowskiemu za odsprzedanie tego patentu $15.000

Pan Grochowski zamieszkuje obecnie w Plymouth, przy 47 Brown ul., a pracuje jako elektrotechnik w Matheson Motor Car Co. Po zrealizowaniu tego patentu, zamierza p. Grochowski pracować nad telegrafem bez drutu.

Z PHILADELPHII, PA.

Echa morderstwa i samobójstwa Bartłomieja Bednarskiego.

Swego czasu donosiliśmy o morderstwie i samobójstwie spełnionem przez buffalowianina Bartłomieja Bednarskiego. Obecnie jesteśmy w stanie podać cały przebieg tej tragedyi po otrzymaniu pism filadelfijskich, które tak piszą:

Pod nr. 827 N. Franklin ul. rozegrała się straszna tragedya familijna dnia 16 bm. Pod powyższym numerem przed trzema tygodniami sprowadziła się pani Bednarska, żona Bartłomieja Bednarskiego, który dopiero przed pół rokiem do Ameryki przybył wraz z trojgiem dzieci od 4 do 10 lat. Tu spotkała się ze swą znajomą jeszcze z Galicyi niejaką Wilczewską, przybyłą do Ameryki przed 10 miesiącami. Opowiedziała ona Wilczewskiej, że jej mąż jest w Buffalo, dokąd był przyjechał wprost po wylądowaniu w Ameryce. Ponieważ jej mąż już w Galicyi dopuścił się rozmaitych przestępstw i stamtąd uciekł przed sprawiedliwością, a gdy tu chciał swoje rzemiosła dalej uprawiać, Bednarska rozeszła się z nim i przyjechała do Filadelfii. Pomimo tego, chcąc jeszcze raz z nim rozpocząć próbę życia, napisała do niego list w którym mu postawiła warunek, jeżeli rzuci dawny sposób zarobkowania i uczciwą pracą zacznie na nią zarabiać ona gotowa się nazad z nim połączyć. Bartek zgodził się na to i w sobotę przybył do Filadelfii na Franklin ul. Spotkanie małżonków było serdeczne, a przynajmniej ze strony żony, która łudziła się nadzieją, że po tylu miesiącach może jej małżonek naprawił się i zaczną nowe, pełne szczęścia ziemskiego życie małżeńskie.

W poniedziałek wieczorem przyjechał z Buffalo Kar. Fabian który z Bednarskim mieszkał razem w Buffalo. Odszukawszy mieszkanie p. Bednarskiej, zgłosił się do niej, by mu pomogła do odebrania skradzionych przez jej męża $135. Fabian w blaszanem pudełku zakopał owe pieniądze za domem, Bednarski zaś podpatrzył to, zabrał grosze i przyjechał do Filadelfii. Kiedy Bednarski we wtorek przyszedł do żony, ta zażądała od niego, aby skradzione 135 dolarów wrócił Fabianowi. Bednarski przyznał się do kradzieży, ale już część z nich wydał na zakupno rewolweru na podróż do Filadelfii, a reszty zaś 78 dolarów nie oddał, bo jak oddać, to wszystkie "mówił" inaczej lepiej się do kradzieży nie przyznawać. Z tego wywiązała się kłótnia pomiędzy małżonkami. Ojciec chciał wyścigać dzieci z domu, ale matka temu przeszkodziła, a zabrawszy dzieci, przeniosła się do jadalni, na śniadanie. Nagle rozległy się strzały jeden po drugim. Bednarski strzelił do żony dwa razy, trafiając ją w pierś i dolną część głowy. Kule przeszły na wylot nieszczęśliwą kobietę. Morderca widząc, że ofiara padła na podłogę, skierował rewolwer ku sobie, strzelił i zabił się na miejscu. Pani Wilczewska usłyszawszy strzały za ścianą, w jednej chwili domyślała się nieszczęścia, wybiegła na ulicę z krzykiem. W tej chwili przechodził policyant Regon, a dowiedziawszy się od Wilczewskiej, co zaszło udał się do mieszkania Bednarskiej i straszny widok przedstawił się jego oczom; on leżał w kałuży krwi bez znaku życia — ona jeszcze żyła. Odstawił ją do Hanneman szpitala, gdzie w 5 minut po przewiezieniu umarła. Przy mordercy i samobójcy znaleziono 78 dolarów, nóż, sto nabojów rewolwerowych i kilka listów, poczem odwieziono go do kostnicy miejskiej.

Fabiana, jako głównego świadka w tym strasznym dramacie, policya aresztowała a dziećmi Bednarskich zaopiekowała się na razie pani Wilczewska.

Niektóra kobieta sądzi, że nikt nie zdolen jej zrozumieć, tymczasem w rzeczywistości nie można jej mimo najlepszej chęci rozumieć.

* * *

Sztuka jest wszystko to, czego się zrobić nie umie, bo co się potrafi, to nie jest już sztuką.

* * *

Biblioteka — to bufet ducha.

* * *

Sen to najprzyjemniejszy sposób skracania sobie życia.

Świerzbiące choroby skórne.

W dodatku do zewnętrznego lekarstwa Severy maści na Świerzb i wewnętrznego czyściciela krwi, wymagają częstych kąpieli z czystem mydłem antyseptycznem. Mydła zwyczajne nie nadają się do tego. Severy mydło lecznicze skórne posiada wszystkie do tego potrzebne własności, by uczynić skórę zdrową i uczynić ją taką. Goi ono wyrzuty skórne, upiększa cerę i utrzymuje skórę czystą i wolną od chorób. Uznane za najlepsze do mycia głowy i do wszelkich potrzeb toaletowych. U aptekarzy. 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids Iowa.

We więzieniu.

Więzień, odsiedziawszy karę:— Adziu, panie inspektorze!

Inspektor: — Mam nadzieje, że już więcej tu się nie zobaczymy!

Więzień: — Jakto, czy pana inspektora przesiedlono do innego więzienia?

Dział Gospodarczy.

"BEZ KOPYTA — NIE MA KONIA."

Nie ulega wątpliwości, że pielęgnacya kopyta w połączeniu z dobrem podkuwaniem jest pierwszorzędnej wagi, jeżeli chodzi o posiadanie bardzo użytecznych i wartościowych koni. Ale też wątpliwości nie ulega, że corocznie setki lub nawet tysiące koni z powodu braku pielęgnacyi kopyta, oraz niedobrego podkuwania wcześnie mało — lub bezużytecznemi się stają. Nie zawsze zaś winić można kowala, że ten i ów koń na nogi względnie kopyta nie domaga. Często bowiem wypadnie winić właściciela konia, który jakby nie zdając sobie sprawy co do ważności umiejętnego obchodzenia się z kopytem, nie dostatecznie o nie dba, szkodząc przez to sobie w najdotkliwszy sposób. — Z drugiej strony trzeba sobie uświadomić, że tak jak rzeczy stoją, kowale po największej części nie bywają dostatecznie przysposobieni [brak odpowiednich zakładów do nauki itp.], aby ważną tę robotę bez zarzutu wykonać byli w stanie. Zmiana na lepsze koniecznie nastąpić powinna.

Historya pielęgnowania kopyt u koni jest prastara. Już starzy Grecy i Rzymianie starali się o obronę kopyt. Dociekania uczonych wykazały, że s t a r o ż y t n i kuwania koni w n a s z e m pojęciu nie znali. Lecz np. Arabowie podkuwanie żelazem już bardzo wcześnie mieli stosować. W każdym razie to będzie pewnikiem że na rozwój w podkuwaniu koni w znacznej mierze wojny krzyżowe wpłynęły, które trwały coś 200 lat [od 1096 do 1291 r.]. Narody a raczej wojownicy ze Wschodu powracający, przynieśli do domów lepsze obyczaje, powrócili zbogaceni w wiadomości dotyczące budownictwa, przemysłu i rękodzielnictwa. Zwłaszcza przemysł i rękodzielnictwo lepiej się rozwijały. W tym ogólnym rozwoju, w tym ogólnym postępie, doskonali się też sztuka podkuwania.

Przemyślni Anglicy może pierwsi w całej pełni pojęli wielką doniosłość najlepszego podkuwania koni. Anglik bardzo często przytacza zdanie, gdy o tym temacie mówi, a które w tytule wypisaliśmy: "bez dobrego kopyta nie — ma dobrego konia." To też w Anglii dozór nad podkuwaniem koni wykonują weterynarze. A samodzielni "mistrze podkuwania", tylko w tym razie proceder swój prowadzić mogą [a przynajmniej tylko w tym razie mają byt zapewniony], jeżeli robotę bez zarzutu wykonają. Angielski właściciel koni bardzo dobrze pozna się na tem, czy podkuwanie prawidłowo lub błędnie wykonano. Doskonale zdaje on sobie sprawę z tego, że koń od samej młodości z pielęgnowanem kopytem, a później prawidłowo podkuwany, daleko większą wartość posiada, aniżeli koń pod względem podkuwania itp. zaniedbywany.

W państwie niemieckiem wzmogło się w czasach ostatnich zrozumienie ważności dobrego podkuwania. Obecnie więcej powstaje zakładów, w których uczą prawidłowego kucia. W roku 1868 pierwszą tego rodzaju kuźnię otwarto w Berlinie. Z bliższych stron istnieje kuźnia, w których uczą podkuwania, w Gdańsku. Kursa nauki podkuwania nie raz podawaliśmy. Bardzo ważnem jest prawo z roku 1883, przepisujące przymusowy egzamin dla urzędowych "mistrzów podkuwania." Chodziłoby atoli o to, aby takiemu kowalowi względnie mistrzowi podkuwania źrebięta i wysosłe konie celem obejrzenia i "wyszykowania" kopyta, lub celem podkucia, lub pouczania pod tym względem, wcześnie doprowadzono, o ile to daje się uskutecznić.

Jak ważnem jest umiejętne podkuwanie, niechaj wystarczy wskazać na to, że przez nie udaje się często zmienić niedobre, błędne ustawianie nóg, nie dobry chód zadem itp. Udaje się nawet niektóre kulawizny i choroby kopyta wyleczyć. A znów odwrotnie — błędnem podkuwaniem [i pracami z tem połączonemi] tak kopyta jak całej nodze bardzo można zaszkodzić. Tak np. naganném jest wycinanie strzałki, co często bywa praktykowanem. Wycinanie takie może być przyczyną, że najlepszy koń stanie się "kaleką." Zupełnie bowiem wystarczy ostróżne wyskrobanie tępem narzędziem i oczyszczenie strzałki. Również nie trzeba brzegu kopyta za wiele obcinać. Wystarczy wyrównanie "foremnego" kopyta. Jeżeli u tego lub owego źrebca kopyta w formie "szufli" wyrosły [wskutek niedbalstwa!], to naturalnie trzeba będzie dosyć dużo kopyta usunąć. Lecz w przyszłości nie powinno się dopuścić do tego rodzaju zeszpecenia kopyta.

Po stawieniu nóg [obok powierzchownego obejrzenia!], przekonać się można czy konia dobrze podkuto. Stawianie nóg powinno być równem, a zatem całą płaszczyzną podkowy jednocześnie. A już zaraz poznać czy koniowi w kopycie dolega, skoro go się kłusem przepędzi. Dalej na to baczyć się zaleca, czy pęcina z kopytem w jednym leży kierunku. Podkowa winna być z góry dostósowana. Nic gorszego jak kopyta dostósować do niestósownej podkowy [np. raszplowaniem!]. Z tego nic dobrego by nie wynikło. Szkodliwem jest przykładanie zbyt gorącej podkowy do kopyta. Jeżeli właściciel konia na to uważać będzie, a nie będzie stronił od kuźni podczas roboty podkuwania, wypadki błędnego podkuwania z pewnością rzadszymi będą.

Niejaki Hubert v. Schueltz w Dreznie wydał w roku 1908 pamiętnik, mający na celu — postęp w dziedzinie podkuwania koni. W wskazówkach ku pielęgnacyi kopyta i ulepszenia podkuwania pisze v. Schueltz, że chcąc istniejące niedomagania usunąć, koniecznem jest, aby po

1. właściciele koni, a zwłaszcza rólnicy, hodowcy o ważności dobrego podkuwania pouczeni zostali, aby tej czynności więcej uwagi poświęcali.
2. przepisy dotyczące egzaminów w podkuwaniu na całą Rzeszę niemiecką jednolicie uregulowano, oraz aby stawiano większe wymagania.
3. zakłady czy kuźnie nauki podkuwania praktyczniej zorganizowano [odpowiedniej do zamierzonego celu], oraz aby sposób i czas trwania nauki były jednakowe.
4. przygotowanie mistrzów podkuwania itp. przepisami uregulowano, — aby wreszcie
5. umożliwiono państwową kontrolę nad praktycznymi kowalami [podkuwającymi konie.].

Może powyższe uwagi przyczynią się do tego, że rolnicy i właściciele koni w ogóle więcej dbać będą o kopyta, a z tem o nogi swych koni. Nie dość często powinni oni sobie przypominać trafne zdanie: "bez dobrego kopyta, nie ma dobrego konia."

Katar żołądka i kiszek u bydła.

Obie te choroby występują zwyczajnie równocześnie, mogą jednak objawić się także oddzielnie. Różnica w objawach polega na tem, że przy katarze żołądka występuje zwykle zatwardzenie, przy katarze zaś kiszek — rozwolnienie. Jeśli obie te choroby występują jednocześnie, to raz odchód bydła bywa zaparty, a kał suchy, lub na odwrót pojawia się rozwolnienie. Katar żołądka i kiszek mogą wywołać te same błędy dyetetyczne, które podano przy opisie niestrawności i rozwolnieniu, chociaż mogą one być także następstwem innych chorób a szczególnie przewlekłych.

Prócz wspomnianych już objawów chorobowych występuje przy katarze żołądka i kiszek także brak apetytu, opieszałość w przeżuwaniu, osowiałość, brak energii do wszystkich ruchów, burczenie w kiszkach i silniejsze lub słabsze wzdęcie lewej słabizny. Przy tem wszystkiem dają się także zauważyć oznaki gorączki, lecz tylko nieznacznej. Wydajność mleka w czasie tej choroby spada niekiedy więcej niż do połowy.

Skoro się tę chorobę spostrzeże, trzeba starać się zaraz o usunięcie przyczyn: trzymać bydlę chore przez 12 do 24 godzin na ścisłej dyecie, a następnie dawać pokarm tylko łatwo strawny i w niewielkiej ilości. Do picia podawać tylko letnie pójła i to najlepiej zaraz po nakarmieniu, przy tem wszystkiem chronić bydlę przed zaziębieniem. W razie zatkania stolca stosować klistyrę z mydła i letniej wody, a wewnętrznie zadawać sól glauberską w ilości 150 do 250 gr. na sztukę dorosłą.

Zapalenie otrzewnej u bydła.

Błonę, która wyściela wewnętrzną powierzchnię jamy brzusznej, mieszczącej w sobie żołądek, kiszki, wątrobę, śledzionę, nerki, pęcherz moczowy i macicę, nazywamy otrzewną albo obrzuszną. Przyczyną zapalenia tej błony może być uderzenie, obudzenie rogiem lub widłami, zranienie i tym podobne obrażenia mechaniczne. Zwyczajnie wywołują one zapalenie tylko tej części błony, która urazowo została dotkniętą. Rzecz inna, jeśli zapalenie przenosi się z innych organów, z którymi otrzewna się styka lub gdy ono pochodzi z zaziębienia, w takich razach obejmuje ono znaczniejsze płaty otrzewnej i w tych wypadkach nosi nazwę zapalenia rozlanego.

Rozpoznawanie zapalenia otrzewnej przedstawia nie małe trudności, a to z tego powodu, że jego objawy przypominają inną chorobę, a mianowicie zapalenie kiszek. Pierwszą oznaką chorobową przy zapaleniu otrzewnej jest brak chęci do jadła przy wzmożonem pragnieniu, przy obmacywaniu wyczuwa się, że nogi, uszy, a szczególnie śluzowica są zupełnie zimne. Daje się także zauważyć lekkie wzdęcie i nieco przyśpieszony puls. Wewnętrzna ciepłota ciała waha się tu między 37° a 41° C. Ruch żołądka i kiszek bywa słaby, odchody kiszkowe zaparte, wydzielanie moczu skąpe, a wydajność mleka znacznie zmniejszona. Przy naciskaniu brzucha w miejscu chorem okazuje zwierzę wyraźny niepokój, zresztą stoi lub leży osowiałe, ze spuszczoną głową, nie zwracając zupełnie uwagi na otoczenie. Choroba ta kończy się śmiercią zwyczajnie, już po upływie 5 do 6 dni. Ktoby się chciał bawić w leczenie, niech robi ostre wcieranie olejkiem terpentynowym i gorczycznym. Nacierać trzeba te partye brzucha, przy których dotknięciu zwierzę ból odczuwa, korzystniej jednak będzie oddać zwierzę pod nóż, skoro się tylko tę chorobę dostrzeże.

Wesoły Kącik.

Przy śledztwie.

"Czy oskarżony był kiedy sądownie karany?"

"Od siedmiu lat nie, panie sędzio."

"A co robiłeś przez ten czas?"

"Siedziałem w więzieniu."

A to wpadł.

Stróż nocny zatrzymał pewnego młodzieńca i pyta, co niesie?

— A ten odpowiada szyderczo, pokazując flaszkę z wódką:

— Sztylet!"

— Pokaż! — krzyknął stróż, wypił z flaszki wódkę i oddając mu próżną flaszkę, rzekł:

— Masz pochwę, tą już nie zaszkodzisz nikomu, a teraz idź!

Dzielny złodziej.

W pewnym zakładzie karnym inspektor zgubił klucze od kasy. Stróż więzienny poradził wezwać włamywacza, który w kilka minut za pomocą młotka i zagiętego gwoździa zamek otworzył.

Inspektor zdumiony: Jakto, już? Ależ jesteś djabłem wcielonym.

Więzień z dumą: Widzicie, jak to dobrze, jak się jakieś rzemiosło rozumie.

* * *

Żydzi nie chcą ziemi obiecanej, bo ona ma płynąć mlekiem i miodem; na mleku zysk nie wielki, wolą więc tam zostać, gdzie płynie gorzałka i piwo.

W sądzie.

Sędzia: — A zatem, pamiętaj pan, że winieneś pan powiedzieć tylko szczerą prawdę, niczego nie należy zataić!

Świadek: — Dobrze, panie sędzio, właściwie chciałem to zatrzymać dla siebie, ale jeżeli mam powiedzieć szczerą prawdę, to muszę zaznaczyć, że brzydszego człowieka od pana jeszcze nigdzie nie widziałem.

Zawsze w swej roli.

Pani A., żona lekarza: — Mój mąż jest bardzo roztargniony!

Pani B.: — Nie może być.

— Pani A.: — Pomyśl sobie pani, gdyśmy przed ołtarzem przy ślubie zamieniali obrączki, ujął mnie za puls u ręki i kazał mi pokazać język.

* * * *

— Dzieci! — mówił pewien rektor, — jeżeli kląć nie zaprzestaniecie, to mnie djabli wezmą, jeżeli nie pójdziecie do piekła.

Na poczcie.

— Panie kontrolerze, ja tu jestem już od godziny.

Urzędnik: — Panie, ja tu jestem od lat 25 i nie narzekam!

* * *

Pewna kobieta nie chciała zmarłego dziecka swego pochować obok grobu męża, bo umarł na ospę, a ta bardzo jest zaraźliwa.

Turecki pacierz.

...ale nas zbaw od mocarstw opiekuńczych. Amen.

Węgorz a kobieta.

Trzymać węgorza za ogon, a kobietę za słowo — na jedno wychodzi.

Wdowiec.

— Co to jest "wdowiec"?

— Zasądzony, który swoją karę już odpokutował.

Przed lustrem.

Też te fałdy muszą się robić koniecznie na twarzy, a nie na pięcie.

Zachęcające.

—...Proszę pana, temi kąpielami tak się pan wzmocni, że i samej teściowej się pan nie ulęknie!

Nieczyste sumienie.

Pewien słynny podróżnik był raz w jednej z kawiarń paryskich. Wyszedłszy wrócił się po chwili spiesznie i zagadnął kelnera: —

— Czy nie znalazł pan pakiecíku który tu przed chwilą zostawiłem?

— Nie, proszę pana — odrzekł kelner.

— O, to wielka szkoda; nie chciałbym, by ten pakiecik dostał się w obce ręce, bo mieści on kilka bardzo rzadkich i cennych...

— Klejnotów, prawda? — podchwycił kelner z uśmiechem.

— Klejnotów? Nie — ale kilka osobliwych, a bardzo jadowitych skorpionów.

Kelner zbladł, jak ściana, wahał się chwilę, poczem z zakłopotaniem wyciągnął z kieszeni fraka mały pakiecik i oddał takowy podróżnikowi. Tenże uśmiechnął się ironicznie i odszedł zadowolony. W pakieciku nie było bynajmniej skorpionów, tylko kosztowny stroik brylantowy przeznaczony dla żony podróżnika.

Przy śledztwie.

— Człowieku, ciągle kradniesz i spojrzyjże w swoją przeszłość, coś już narobił... ujrzysz swoje czyny.

— Kiedy panie sędzio, ja mam jedno oko, więc niedowidzę...

By i mama nie zachciała.

Stasia czyta z książki: "Zimą otrzymują niektóre zwierzęta grube i ciepłe futra."

Ojciec: — Nie czytaj tak głośno, Stasiu, bo mama siedzi w drugim pokoju.

Nie poszła.

— Ażebyś wiedział, że ani godziny dłużej żyć z tobą nie zechcę!

— Ależ Halinko... przecież możesz mi ten jedyny raz wybaczyć!

— Nie!... nie! Nie zasługujesz na to! Idę w tej chwili i nie wrócę więcej.

— Halinko!

— Nie!... Idę i ręczę ci, że mnie nie znajdziesz!

— Ba, to ja sobie poradzę!

Siada do biurka i pisze ogłoszenie do dzienników: "Dnia 10 sierpnia br. wydaliła się z domu moja żona. Ma lat 45, jedno ramię nieznacznie wyższe, włosy częścią przyprawiane, a resztki własnych farbowane, zęby u góry wprawiane, dużą brodawkę na nosie i dwie małe na brodzie. Ubrana była w wypłowiałą, niemodną pelerynę, w kapelusz bez gustu, który nosi pretensyonalnie na bakier. Buciki od miesiąca nieczyszczone z powykrzywianymi obcasami i pończochy czarne z dziurami na piętach. Spódnica dawniej była biała, obecnie brudna, nieokreślonego koloru."

Łzy spływały mu z oczu. Ona ciekawa, zajrzała mu przez ramię czytając i... nagle pac... jeden policzek!... pac w drugi policzek — aż mu pióro z ręki wyleciało!...

Porwała zapisaną ćwiartkę papieru i targając ją w drobne strzępy, zawołała z pasyą:

— Nie! ty pójdziesz... a ja zostanę! Tak! na złość zostanę.

On chwycił się jedną ręką za policzek, drugą porwał kapelusz — rzucił bolesne spojrzenie na ten swój dom, tak mu drogi, w drzwiach odwrócił się jeszcze raz, zamknął cicho drzwi za sobą i poszedł na piwo.

Wyjątek z listu zakochanego.

"Piszę krótko, węzłowato: kocham ciebie, cóż ty na to?"

Rozmowa głuchego z sobą.

— Czego ten stary stróż tak krzyczy w kuchni?

— On tylko tak rozmawia z sobą.

Mądrość żydowska.

Rabin: — Ny, dlaczego na dachu na samym czubku stawiają koguta a nie kurę?

Żydek: — Bo jakby kura na dachu jajko zniosła, toby się rozbiło.

Daj Boże.

Reporter, zacierając z radością ręce:

— No, znów jest małe samobójstewko ze zbrodeńką, zarobi się ładne kilka blatów... Daj Boże tak częściej.

Królewska skromność.

Zmarły niedawno, a tak lubiany przez lud, król Oskar szwedzki, zwiedzał raz jedną ze szkół w Sztokholmie. Przy tej sposobności kazał nauczyciel jednej dziewczynce podać jakiś "wielki czyn" z okresu panowania króla Oskara. Dziewczynka myślała długo, wreszcie rozpłakała się i rzekła:

— Ja nie znam żadnego!

— Nie płacz, dziecię — rzekł łagodnie król, biorąc dziewczynkę za rękę.—Nie płacz! Ja także nie wiem o żadnym swym "wielkim czynie".

Inteligencya żydowska górą.

[Autentyczne].

Bankierowa pani X. skarżyła się lekarzowi N.

Panie konsyliarzu, ja mam coś takiego... słowo daję, że już nie wiem co! okropne kongresye biją mi do głowy i od tygodnia już nie miałam absolucyi. Czy nie będzie to może inflorencya?

— O... niech pani sobie nie robi z tego wielkich szkrofułów! — odpowiada lekarz. — Idź pani do hipoteki, każ pani sobie dać oleum rinocerosum, a skutek będzie niezawodnie stołeczny!

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

10 dni na tratwie

OPOWIADANIE

Z czeskiego przełożył Edw. Trojan.

(Dokończenie).

Gdy się tak istotnie stało, ubito jeszcze kilka ryb. Skoro i te były już oczyszczone, Patrik nałupał sporo drzewek z belek i desek, i ułożywszy je na krawędzi promu, który polał sporą ilością wody morskiej, wzniecił ogień w ten sposób, że na drzewo nasypał trochę prochu, poczem wziąwszy od kapitana lunetę, wyjął z niej jedną soczewkę i przepuściwszy przez nią promienie słońca, rozgrzał proch do tego stopnia, że się zapalił. Po niedługim czasie ryby były upieczone i rozbitki zjedli je z wielkim apetytem. Poczem pokrzepiwszy się kubkiem wina, położyli się i sen skleił wkrótce ich powieki.

Szósty i siódmy dzień upłynął bez żadnej dalszej ważniejszej przygody. O jedzenie nie było zbyt trudno, ponieważ ubito znowu kilka ryb. Gorzej było z napojem. Zawartość beczułki zmniejszała się codziennie, a chociaż rozbitki coraz mniej wina używali,groźne widmo śmierci z pragnienia wisiało na niemi, nie dając spokoju. Najbardziej narzekał Brown, któremu chciało się nieustannie pić.

Rankiem ósmego dnia, zdarzył się wypadek doniosłego znaczenia.

Kapitan, chcąc oczyścić pistolety i porachować ilość pozostałych naboi, rozłożył takowe na deskach promu.

— Wieloryb! — krzyknął nagle Patrik, wskazując na olbrzymie zwierzę, płynące obok nich w odległości kilkudziesięciu kroków.

Ale nim podróżni zdołali naradzić się, co uczynić, potwór uderzył tak silnie o powierzchnię morza, że prom przechylił się i wszyscy płynący powpadali do wody.

Kapitan i trzej majtkowie byli dzielnymi pływakami, dopomogli więc tonącemu Brownowi i profesorowi Darlingowi do wydobycia się na wierzch. Otrząsnąwszy się z pierwszego przerażenia, śmiali się towarzysze niedoli z niespodziewanej przygody, ale wkrótce śmiech zamarł im na ustach, gdy spostrzegli, że podczas przechylenia się promu, wpadły do morza pistolety i naboje. Wypadkiem tym nieszczęśliwi byli bardzo strapieni.

— Cóż poczniemy teraz — zawołał Brown. — Majtkowie w smutku pochylili głowy.

— Ha, — westchnął Darling — nie pozostaje nam nic innego, jak oczekiwać śmierci głodowej.

Wszyscy usiedli, milcząc, a kapitan uczynił sobie w duchu wyrzuty, że zabrał się w niestosownej porze do obliczania naboi i oczyszczenia pistoletów.

— Jakże mi głód dokucza, zawołał pierwszy Edward.

— O! mnie także — westchnął Brown.

— Panowie! — zawołał nagle kapitan — a gdybyśmy zapomocą szpady i tej siekiery, która została pod namiotem, starali się zręcznie zabić rybę?

— Wyborny pomysł! — zawołał Swelt — ja spróbuję! — i porwał siekierę; ole mimo to, że spora ilość ryb do promu podpływała, nie udało mu się żadnej trafić.

Widocznie jednak Bóg czuwał nad nieszczęśliwymi, bo nie położyli się spać z próżnemi żołądkami.

Wkrótce przed zachodem słońca ukazała się z głębi morza spora ilość ryb, tak zwanych latających. Wzbiwszy do pewnej wysokości ponad poziom wody, niedaleko promu, spadły nań, jakby umyślnie.

Podróżni byli zdziwieni tym nadzwyczajnem zjawiskiem, a podziękowawszy Bogu za ten dar, zabrali się do ryb.

— O jakże wdzięczny jestem drapieżnikowi morskiemu, który te ryby wypłoszył, — zawołał Brown ucieszony.

— Rzeczywiście, szczęśliwe zdarzenie — mówili inni.

Ponieważ nie było sposobu ognia rozniecić, oskrobano więc te ryby i oczyszczono, poczem rozdzieliwszy ich na sześć równych części, zjedzono na surowo.

Maleńki haust wina zakończył niezwykłą tą wieczerzę. Wkrótce zapadła noc.

O północy Edward uczuł pragnienie, dostał gorączki, wstał więc cicho i podpełznął ku beczułce z winem, chcąc kilkoma kroplami zwilżyć swe wyschłe gardło. Wtem ujrzał przy świetle księżyca Browna, który przyczepiwszy się beczki, pił chciwie.

— Co ty robisz? — krzyknął Edward, przyskakując ku Brownowi i chcąc go oderwać od beczki; ale Brown bronił się silnie.

—Puść mię, nie odstąpię! — wołał przeraźliwym głosem. Lecz Edward ujął kupca w pół i odciągnął od beczki.

Przebudzeni tym hałasem, spiący podróżni, przyskoczyli ku szarpiącym się i rozdzieliwszy obu, zaczęli ich uspokajać. Edward ustąpił natychmiast, ale Brown pijany, zataczając się, rwał się do dalszej bójki.

— Związać go! — rzekł kapitan.

Majtkowie spełnili rozkaz natychmiast i Brown leżał wkrótce skrępowany na promie.

Profesor Darling podszedł do beczki, chcąc się przekonać, ile Brown wypił.

— Już prawie nic nie ma! — powiedział ze zgrozą.

— Jeśli nie pojawi się jaka łódź, jesteśmy straceni, — mówili majtkowie.

— O, tak! bez jedzenia i bez napoju, a zwłaszcza po takim życiu, jakie od tygodnia prowadzimy, nie możemy się długo utrzymać.

Rankiem, gdy Brown otrzeźwił się, prosił o przebaczenie.

—Widzisz! Przez ciebie wszyscy poginiemy — mówił Edward.

Współtowarzysze, rozłożywszy się na tratwie, patrzyli na pusty widnokrąg.

Zakończenie.

Szybko płynął statek "Hansen" ku zatoce Meksykańskiej do Nowego Orleanu.

— O dwie mile od nas widać jakiś prom z rozwiniętym żaglem! — krzyknął naraz majtek, siedzący w koszu na szczycie statku.

Kapitan wszedł na drabinę, by sprawdzić oznajmienie majtka. Wziął lunetę i spoglądnął we wskazanym kierunku.

— Kilka ludzi leży na nim — rzekł, — poczem pochwycił tubę i wydał rozkaz.

— Spuścić kotwicę! Zatrzymać statek! Sześciu ludzi z czółnem wysłać w południowo-zachodnią stronę, tam do tego promu, zabrać tych ludzi i przywieźć tutaj!

Majtkowie wsiedli w czółno i powiosłowali ku tratwie. Przybliżywszy się, ujrzeli sześć osób prawie martwych, leżących na deskach.

Przekonawszy się, że nie pomarli, zabrali się do nich i przenieśli ich do czółna, poczem zwrócili się ku okrętowi.

Lekarz okrętowy natychmiast zajął się nimi, cucąc ich starannie, a gdy wlano im w usta trochę wody z winem, powoli przyszli do przytomności. Zaraz potem położono ich do łóżek, a gdy się przespali, kapitan zaczął ich wypytywać, w jaki sposób dostali się na tak wątłym promie na pełne morze.

Rozbitki opowiedzieli wszystko, a wzruszona ich niedolą załoga, przyjęła wszystkich serdecznie.

Musimy jednak opowiedzieć, co się działo z naszymi znajomymi aż do chwili uratowania ich.

Opuściliśmy ich w chwili, kiedy zabrakło im pożywienia i napoju.

Silny głód i pragnienie pozbawiło ich zmysłów. Brown i Edward dostali gorączki i wpadli w malignę, podczas której o niczem innem nie mówili, tylko o wodzie. Zdawało się im nieustannie, że widzą przed sobą niezmierne rzeki, potoki i źródła; chcieli koniecznie biec ku nim, by się wykąpać i napić. Współtowarzysze ich, chociaż także osłabieni, dobywając ostatnich sił, wstrzymywali ich, by się nie potopili.

Dziesiątego dnia pobytu na tratwie, cierpienia ich wzrosły do najwyższego stopnia: Brown i Edward leżeli bez ruchu, słabo już tylko oddychając, a i pozostali mieli się nie wiele lepiej.

Z zachodem słońca wszyscy prawie leżeli bez przytomności, tylko Patrik rozglądał się jeszcze wokoło.

Naraz zdawało mu się, że słyszy zdaleka dochodzący świst. Oczy błysnęły mu nadzieją; na krawędzi widnokręgu pokazał się lekki obłok dymu.

— Statek! — wyszeptał radośnie. — O Boże, daj, żeby nas nie minął.

Ale ledwie tych słów domówił, utracił przytomność i zemdlał...

Wiemy już, co się stało następnie.

Statek zawiózł ich do Nowego Orleanu, skąd każdy powrócił do swego rodzinnego kraju.

Kapitan tylko i majtkowie, wypocząwszy cokolwiek, powrócili do swego zawodu, narażając się na nowe niebezpieczeństwa.

O ludziach, którzy w drugim czółnie ratunkowym opuścili statek "Albert" nic się na razie nie dowiedziano; dopiero po kilku miesiącach, jeden z kapitanów wojennego okrętu zdał raport swojej władzy, że w okolicach równika, w odległości kilkudziesięciu mil od wybrzeży Ameryki, znaleziono łódź z napisem "Albert", wywróconą dnem do góry.

KONIEC.

W POGONI ZA... OŚWIADCZYNAMI.

Najmniej śmiały z ludzi, mój przyjaciel Marceli Durien, niema szczęścia, ile razy puszcza się na czyn śmiały. Opowiadał mi właśnie swoją ostatnią przygodę, a że sobie tajemnicy nie zastrzegł, więc podzielę się nią z czytelnikami, tem chętniej, że może im to posłużyć za przestrogę.

Marceli nie jest młodzikiem. Ludzie dają mu od lat 32 do 35. Ma naprawdę lat 38, krucza broda i jasne wejrzenie wprowadzają w błąd najbieglejszych odgadywaczy przeszłości.

Nie mógł się nigdy zdecydować na ożenienie, choć ma nazwisko znane i choć sprzedaje drogo swe obrazy. Swoją drogą jest ciągle w trakcie żenienia się i za każdym nowym projektem małżeńskim zakochany bywa po uszy.

W wilję Bożego Narodzenia spotkałem go na ulicy. Wsunął mi rękę pod ramię. Miał mocno ściągnięte brwi. Wyglądał uroczyście.

— Wiesz, mój drogi — oznajmił — rozstrzygną się dziś moje losy. Dostanę może śliczną panienkę. Posłałem już jej oświadczyny.

Życzyłem mu powodzenia. Rozeszliśmy się, Nie widziałem go potem parę tygodni. Wczoraj wchodzi do mnie, promieniejący.

— Już po wszystkiem! — obwieszcza.

— Tak? — powiadam i chcę mu winszować.

— Poczekaj. To cała historja, — przerywa.

— Usiądź-że i opowiadaj.

Nigdy jeszcze nie wydał mi się tak pięknym i młodym. Wsunął do ust fajeczkę i mówił:

— Zaczęło to się w wilję Bożego Narodzenia. Po pasterce byłem zaproszony na kolację do państwa Malonier. Wchodzę. Ogromne przyjęcie, 32 nakryć, obrus usiany mimozą, białym bzem i różowemi gwoździkami. Malonierowie mają gust. Wyznaczono mi miejsce przy Lucyi. Powiadam ci, śliczna. Miała sukienkę białą, fiołki we włosach. Przystroiłem się nietylko w świeższy garnitur frakowy, ale i w uśmiech, towarzyszący moim największym tryumfom — pamiętasz ten z wystawy zeszłorocznej, na której otrzymałem wielki medal.

Otóż wchodzę, kłaniam się na prawo, na lewo, zdaje mi się że jestem bohaterem dnia — a raczej wieczoru.

Ojciec Malonier uścisnął mi rękę dość chłodno, ale to znany fantastyk — wziąłem ów chłód na karb jego dziwactw. Kolacja zeszła dość miło — orkiestra była ukryta za kotarą i wygrywała melancholijno-namiętne arje, wtórujące mojemu usposobieniu. Posadzono mnie po prawicy panienki — co wziąłem za dobry znak. Coś jednak psuło mi wesołość.

Zaraz po wejściu do salonu, dostrzegłem porcelanową bombonierkę, którą kazałem napełnić osmarzanemi kasztanami i zanieść do państwa Malonier-z moim biletem wizytowym. Pod pierwszą warstwą kasztanów włożyłem list z formalnemi oświadczynami. Rożek koperty był wysunięty dla zwrócenia uwagi. Taki sposób wynurzenia uczyć dla panny Lucyi wydał mi się mniej banalnym, niż za pomocą listu przysłanego przez zwykłego posłańca.

— Toć sprawy podobne załatwiają się zwykle ustnie — nadmieniłem .

— Wszak mnie znasz — odpowiedział. Nigdy bym się nie odważył. Rzecz inna — za pośrednictwem kasztanów. Bombonierka była oryginalna. Kilku Owerniaków w strojach narodowych tańczyło z Owerniaczkami przy dźwiękach fujarki. Motyw sielski, ładnie malowany.

Gdy po obiedzie przeszliśmy do salonu, ujrzałem drugą, taką samą zupełnie bombonierkę na stole, obok mojej. Zdobyłem się na odwagę i spytałem pannę Lucyę: czy jej smakowały moje kasztany.

— Nie jadłam ich — odrzekła — ale bombonierka była śliczna. Coprawda już przedtem dostaliśmy dwie podobniusieńkie, tylko wstążeczki były inne.

— Moja była owiązana niebieską — szepnąłem — ale mniejsza o bombonierkę. Chodzi mi o co innego. W kasztanach był ukryty list do rodziców pani.

— Tak? Nic mi o tem nie wspomnieli.

Zrobiło mi się przykro, chcąc jednak zbadać rzecz do gruntu podszedłem do p. Malonier .

— Czy pan raczył odczytać mój list wsunięty do bombonierki? — spytałem.

— Do jakiej? — zapytał. — Czemuż pan wybrał taki niezwykły sposób korespondowania,

P. Malonier wzruszył ramionami i odszedł.

Zaniepokoiło mnie to jeszcze bardziej. Obejrzałem jednak bombonierkę — drugą — wstążeczki były odwiązane, różowa i biała — więc nie moje.

W chwili tej zbliżyła się do mnie pani Malonier z tym swoim uśmiechem, którego znieść nie mogę i rzekła: "Pańska bombonierka bardzo ładna, no i oryginalna".

Chętniebym ją uszczypnął.

— Szukam jej właśnie — rzekłem.

— I znajduje pan... w kilku egzemplarzach — wtrąciła złośliwie.

Widzę dwie podobne do mojej, ale nie dostrzegłem tej, którą przysłałem z listem.

— Z listem? A! mój Boże! Pewno ją ofiarowałam ciotce Alicyi.

— I nie zwróciła pani listu?

— Nie.

— Pójdę sam po niego. Może pani zechce mi dać adres ciotki.

— Mieszka przy ulicy d'Assas pod nr. 180 Pani Toutvenaut.

W pięć minut potem, ucałowawszy rączkę panny Lucyi, wymknąłem się nieznacznie.

Nazajutrz o 4-ej zjawiłem się u pani Toutvenaut. Przyjęła mnie w ślicznym buduarku Louis XV, pełnym wytwornych gracików, lecz nie mogłem dostrzec mojej bombonierki, ani na gierydonie, ani na etażerkach, ani na stylowej komódce. Jak tu zachęcająco. Musiała być cudnie piękna za czasów Karola X. Nabrałem otuchy.

—Mów pan otwarcie, prosto z mostu — rzekła, —nie lubię ceregieli. Masz pan do mnie interes. O co chodzi?

Opowiedziałem jej rzecz moją. Uśmiała się serdecznie, a gdy przestała się śmiać, rzekła:

— Pańska bombonierka jest od wczoraj u mojego starego przyjaciela, komendanta du Villiers aleje de La Motte-Picquet nr 244. Kłaniaj mu się pan odemnie, ale wpierw wypij ze mną filiżankę herbaty.

Miła staruszka! Będę ją częściej odwiedzał.

U komendanta du Villiers powiedziano mi, że jest w klubie wojskowym. Grał właśnie w bridge'a. Musiałem czekać na skończenie partyi. Ukazał się wreszcie. Przyjął mnie cierpko a nawet niegrzecznie.

— Jeżeli chodzi o jaką składkę — rzekł — muszę oświadczyć, że mam tylko emeryturę i zaledwie mogę związać koniec z końcem.

— Nie chodzi o to — uspokoiłem go — chciałem tylko zapytać o bombonierkę, przesłaną panu przez panią Alicyę Toutvenaut.

— Pan zna panią Alicyę? Urocza dama. Niech jej pan jednak powie, że niecierpię słodyczy. Posłałem jej cukry ojcu Miroutin, mój dawny podkomendny. Ma kawiarnię przy ulicy de l'Universite. Dał mi w zamian pięćdziesiąt cygar.

Popędziłem pod wskazanym adresem. Wchodzę do kawiarni, ujrzałem odrazu moją bombonierkę. Kosztowała mnie już 25 fr. Musiałem dać jeszcze za nią ludwika.

Nareszcie mam ten list.

Mój przyjaciel Marceli Durien wyjął z kieszeni kopertę. Spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

— Więc czemu zacząłeś od wykrzyknika: "już po wszystkiem." Nie rozumiem.

— Tak: już po wszystkiem. Nigdy się nie ożenię. Latając dorożką z jednego końca miasta na drugi, miałem czas rozmyśleć się, ochłonąć.

Sądzę, że mój przyjaciel, Marceli Durien nie ożeni się... w tym roku.

PIERWSZE DZIECKO.

Don Filomeno osiągnął już najwyższe szczęście: oto w dziesiątą rocznicę ślubu urodził się nareszcie syn, przez długie lata oczekiwany. Don Filomeno, który dotychczas prawie wyłącznie zajmował się muzyką i czytaniem książek — porzucił odtąd swoje ulubione zajęcie i wszystek swój czas poświęcał nowonarodzonemu synowi.

Troskliwość ojca istotnie nie miała granic. Kiedy z powodu narodzin dziecka urządzono wspaniały bal, don Filomeno zamiast siedzieć z gośćmi przy uczcie — wybiegł ciągle do dziecinnego pokoju i przysłuchiwał się, czy maleństwo czasem się nie porusza.

Zaproszeni goście nie mogli zrozumieć, czemu to gospodarz posępną i zmartwioną ma twarz, niektórzy pytali się o przyczynę.

— Czy matka lub syn są chorzy?

— Żona moja czuje się doskonale — odparł Filomeno — ale synek, zdaje się, śpi niespokojnie.

I znowu wybiegł z miną wielce zafrasowaną.

Goście niezbyt zadowoleni z takiego przyjęcia, siedzieli niedługo. Don Filomeno nie zauważył nawet szybkiego zniknięcia gości, tak bowiem pochłonęły go całkowicie myśli o dziecku.

A przytem pracy w domu nie brakowało! Don Filomeno osobiście sprawdzał, czy woda, przeznaczona do kąpieli dziecka była przegotowana; czy też woreczek rumiankiem napełniony leży już w wanience. Sam przewietrzał pokój dziecinny, sam pieluszki ogrzewał i każdą robotę około dziecka wykonywał sam. Krewni i znajomi przypuszczali że to z czasem zmniejszy się owa troskliwość ojcowska — wszyscy jednak, co tak mniemali, zawiedli się całkowicie. Sześć tygodni upłynęło po narodzinach syna, a Don Filomeno zmienił naraz mieszkanie. W miesiąc później przeprowadził się znowu do innego. Toż samo powtórzyło się w trzy tygodnie potem.

Zdziwieni krewni wypytywali się o powód tak rychłych i częstych zmian lokali, a wówczas don Filomeno objaśniał:

W ostatniem mieszkaniu mój sąsiad zwykł bardzo głośno chrapać i...

Ktoś z obecnych przerwał:

— A gdzie mieszkał pański sąsiad?

— Na drugiem piętrze — odparł Don Filomeno — ja zaś na pierwszem. Z powodu takiego głośnego hrapania dziecko mi się ciągle budziło i, dlatego byłem zmuszony się wyprowadzić.

— Czy w tamtem starem mieszkaniu, które pan opuścił dwa miesiące temu — czy tam była jakaś wilgoć? — zapytała ciotka.

Don Filomeno namyślał się przez chwil kilka, poczem odpowiedział:

— O nie, nie było tam wcale wilgoci, i byliśmy wogóle z tego mieszkania bardzo zadowoleni. Sąsiedzi nasi natomiast zachowywali się w sposób niemożliwy, karygodny. Jedni mianowicie wychodzili wracali zbyt często, to też słyszeliśmy nieustannie zamykanie i otwieranie drzwi, inni znów przybijali nieustannie gwoździe do ścian. Oczywiście że takie rzeczy nie przeszkadzają nam, ludziom dorosłym, lecz na małe dzieci oddziaływują zabijająco. Skutkiem tego wszystkiego, synek nasz stał się ogromnie nerwowy.

— Jak się objawia ta nerwowość dziecka? — pytała znów inna krewna.

— Synek rzucał nóżkami — objaśniał stroskany ojciec — wypręża się, krzyczy strasznie, zaciska pięści... Widocznie ma częste bóle głowy.

— Istotnie to są rzeczy straszne, okropne!

Wyraziwszy swe współczucie nieszczęśliwemu ojcu, krewni szybko się oddalili.

Don Filomeno rad był, pozbywając się gości. Dawniej, jak jeszcze nie było synka na świecie, miewał stosunki bardzo rozgałęzione i czas spędzał wśród licznych znajomych, a oprócz tego musiał chodzić na rozmaite zebrania, don Filomeno bowiem jest honorowym i czynnym członkiem wielu instytucyi. Teraz, rzecz prosta, już nigdzie nie chodzi, odkąd syna posiada. Wszystkie swe myśli, wszystek swój czas poświęca swojemu dziecku.

— Czy ty wiesz, — opowiada swojej żonie don Filomeno, którego twarz promienieje radością — czy ty uwierzysz temu moja kochana, co ja zauważyłem: otóż nasz synuś zatyka swoją buzię piąstką, aby nie płakać wówczas, gdy ty śpisz. Ach, co z niego wyrośnie za mędrzec!

— Czy być może, co ty też opowiadasz! — woła ze zdumieniem żona.

— I jeszcze coś spostrzegłem — zwierza się dalej — że syneczek doskonale zna mnie, kiedykolwiek się zbliżam do niego, natychmiast uspakaja się i płakać przestaje.

— O mój Boże!

Don Filomeno nagle przerywa, dziecko się poruszyło i jednocześnie niańka... kichnęła.

— Maryanno! — woła głosem przerażonym.

Wchodzi służąca.

— Kichnęłaś tak głośno, że dziecko obudziłaś. Czy ty rozumiesz, coś ty popełniła?

— Ależ proszę pana, więc cóż mam robić, kiedy musiałam kichnąć? — usiłuje usprawiedliwić siebie niania.

— Wcale nie musiałaś! Od jutra poszukasz sobie nowej służby.

— Proszę pana... przecież...

Nic nie pomogło, służąca odeszła. I tak samo, jak zmieniali mieszkanie, tak też i służące coraz świeżą przyjmowali.

Któregoś dnia przyszli trzej panowie w ważnej sprawie.

— Czegoż ci panowie chcą odemnie? — zapytał Filomeno odczytując wizytowe kartki. Służąca objaśniła:

— Są to ci sami panowie, co już kilka listów posłali do pana lecz pan nie posłał im żadnej odpowiedzi.

— Do mnie listy pisali?!... — pytał zdumiony.

— Nic nie wiem, może to są jacyś lekarze, dowiedzieli się pewnie że posiadamy dziecko i dlatego przyszli do nas. Zaraz z nimi pomówię.

I poszedł się przekonać.

Jakże zdziwiony był, gdy ujrzał przed sobą zamiast lekarzy — trzech członków "Stowarzyszenia Muzyków."

Po przywitaniu, po wymianie kilku zdań, jeden z członków odezwał się głośno:

— Przyjacielu, przyjęliśmy na siebie misyę nawrócenia ciebie. Wszyscy się dziwią, iż don Filomeno, który się zajął organizacyą naszego Stowarzyszenia, który sobie zdobył ogromne zasługi, teraz znikł zupełnie z horyzontu. Na naszych wieczorach dyskusyjnych, muzycznych — mimo otrzymanego od nas zawiadomienia — nie pokazujesz się nam wcale. Poruszamy sprawy ważne, aktualne — i chcemy o nich twojego zdania zasięgnąć. Przewodniczyłeś nieraz na naszych zebraniach, udzielałeś rad i wskazówek, a teraz opuściłeś nas całkiem. I dlaczego to, za jakie winy? Powiedz nam otwarcie, don Filomeno.

— Mam syna — objaśnił zapytany szczerze — którego wychowaniem muszę się sam zająć; trzeba wejść w moje położenie.

— Jakto, alboż nie masz żony, a później nie brak chyba tu osób do roboty, do pomocy... Jesteś mężczyzną, obywatelem, masz obowiązki dla społeczeństwa...

— To prawda. Już myślałem o tem. A jednak znalazłem ważny powód, dla którego nie mogę uczestniczyć w waszych zebraniach.

— I cóż to za powód?

— Jeden z waszych paragrafów jest następujący: "Osoby, które nie ukończyły lat dwudziestu, nie mogą należeć do naszego "Stowarzyszenia Muzyków". A zatem i dla mojego syna zabroniony jest wstęp. Tam zaś gdzie mojego syna nie wpuszczają, ja się znajdować nie mogę...

Wszyscy trzej członkowie zmierzywszy "szczęśliwego ojca" dość znaczącem spojrzeniem, opuścili jego mieszkanie, nie rzekłszy więcej ani słowa...

RAFINOWANY ZAMACH I RABUNEK.

W powiatowem miasteczku Friedbergu w górnej Hesyi wykonano onegdaj po południu dwa ciężkie zamachy. Krótko o godzinie czwartej po południu usłyszano w ratuszu potężną detonacyę; w tej samej chwili został budynek otoczony gęstym dymem, a pracujący w magistracie urzędnicy ukazali się przerażeni w oknach, wzywając ratunku.

Przypuszczano najsamprzód, że nastąpił ciężki wybuch gazu, który spowodował pożar. Zaledwie przecież straż pożarna powynosiła zagrożonych robotników przez okna drabinami, przekonano się, że pożaru niema, lecz, że dokonano zamachu dynamitowego. Cały budynek wewnątrz jest spustoszony. Sufity pozarywały się, wszystkie części z drzewa i cieńsze ściany potrzaskane, schody zniknęły zupełnie, okna są powyrywane i porozbijane.

Zamach ten niespodziewany został niezadługo wyjaśniony. Otóż dwaj młodzi zbrodniarze w wieku lat 20 i 23 dokonali go w tym celu, aby odwrócić uwagę mieszkańców od uplanowanego przez nich drugiego, również zuchwałego zamachu. Zaledwie nastąpiła detonacya w ratuszu i mieszkańcy w popłochu zbiegać się zaczęli naokoło budynku, gdy do oddalonej mniej więcej o 400 kroków od ratusza filii banku rzeszy wpadł nieznajomy zamaskowany człowiek i strzelił do znajdującego się w biurze dyrektora filii banku Mayera, trafiając go w szyję. Zbrodniarz zabrał następnie znajdujące się w pobliżu pieniądze mniej więcej 4700 marek w papierach i złocie, wskoczył na czekający przed domem welocyped i pomknął jak wiatr w kierunku miejsca kąpielowego Neuheim.

Za uciekającym urządzono natychmiast pościg automobilami i welocypedami. — Jakiś uczeń szkolny, który chciał zatrzymać go w drodze, otrzymał strzał w brzuch.. Gdy zbrodniarz nareszcie spostrzegł, że nie ujdzie pogoni, wypalił do siebie z rewolweru i zabił się na miejscu. Znaleziono przy nim sfałszowane legitymacye, wystawione na nazwisko jakiegoś robotnika, wnet jednak stwierdzono, że w rzeczy samej był on szoferem nazwiskiem Barkenheim z Hali n. S. Zrabowane pieniądze miał jeszcze przy sobie.

Podobno przed tygodniem zjawił się w Burghotelu w Friedbergu jakiś młody człowiek, który zamieszkał tam, podając się za podróżującego. Człowiek ów znikł nagle, istnieje więc przypuszczenie, że jest on właśnie zbrodniarzem.

Dentysta jestto człowiek, który innym wyrywa zęby, ażeby jego własne miały co gryść.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fisher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J. Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant ave. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

25 tysięcy książeczek za darmo.

Za darmo każdy otrzyma śliczną książeczkę przeszło 40 stron druku pod tytułem "Przyjaciel Zdrowia" czyli rady i wskazówki na porę wiosenną i letnią, za nadesłaniem dokładnego adresu i 2 centowej marki na opłatę przesyłki. Książeczka bardzo poucząjąca i wesoła, pełno różnych wierszy ucieszych napisanych przez naszych przyjaciół w Ameryce. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept 1

DARMO 5 sztuk fałszywych pieniędzy rozmaitego gatunku do zabawy; oraz posyłam wielki katalog za przysłaniem 5 centów; adresujcie: Wacław Miller, Box 185 Phoenixvillee, Pa. 35

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept. 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena [illegible]. Na wypłaty lub na wymianę za property w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

Nowy agent.

Ob. Felix Łubieński 262—st str., Manistee, Mich., kolektuje w Manistee i w okolicy.

Zawiadomienie.

Rok szkolny w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich. rozpocznie się dnia 7 września br.

Po wszelkie wskazówki, informacye i warunki przyjęcia do zakładu, należy się zgłaszać osobiście lub listownie do zarządu Seminaryum pod adresem.

Rev. Witold Buhaczkowski, Rector of Polish Seminary, Orchard, Lake Mich. Sept. 15

POSZUKUJE dziewczyny lub wdowy do domowej roboty. Zgłosić się do: F. G. Drangel, Cook, Minn. Box 45

POTRZEBUJEMY AGENTOW wszędzie, gdzie się znajduje Polonia; jeżeli chcesz swój byt polepszyć, usłysz szczęście, które puka do twoich drzwi; wielki zarobek; naszych artykułów potrzebują w każdym domu; załącz markę po objaśnienia. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass. 43

WAZNE!! WAZNE!!

Niebywała sposobność łatwego wzbogacenia się przy małej gotówce. Zakupiłem w stanie Michigan 5000 akrów gruntu najlepszej urodzajnej ziemi około miasteczka 2 mile odległego. Grunta podzieliłem na 40 — 60 — 80 i wyżej akrowe farmy; rachując za akier tylko po $10 00 stosownie do odległości od miasteczka; na gruntach zakładam nową polską osadę. Potrzeba gotówką zapłacić tylko $50.00, reszta na miesięczne spłaty po $5.00; dajemy informacye pisemnie.

JACOB KULIK, 1153 W. CHICAGO, AVE., CHICAGO ILL. 36

POSZUKUJE Jana Pitaszyńskiego w ważnej sprawie familijnej; pochodzi z pod zaboru rosyjskiego z Kalisza; niech się zgłosi on sam lub ktokolwiek z łaskawych czytelników jego miejsce pobytu do: Ignacy Pitaszyński, Deweyville, Newton Tex. 36

NA WYMIANĘ wielki murowany dom z grosernią za dobrą i dobrze zagospodarowaną farmę. Właściciel farmy, chcący się zamienić, niech wszystko dokładnie w liście opisze; adres: Michał Mazurkiewicz 1844 N. Ashland ave., Chicago, Ill. 39

Dobry muzyk, znający dokładnie śpiew gregoryański, rytuał i dyrygowaniem chóru poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod adresem. S. Duliński; Chicago, Ill. 1280 Milwaukee ave.

POSZUKUJE brata Józefa Bazela z gubernii Warszawskiej; powiat Wocławek; gmina Barutkowo; wieś Bogusławice. Podobno ma być w Chicago, ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi na adres: Franciszek Bazela; No 325 Downing str. Pittsburg, Pa.

POSZUKUJE Zygmunt Wykowski brata swego Ludwika Wykowskiego z zaboru rosyjskiego gub. Łomża pow. Kolno; gmina Rogienicze wieś Dobrzyjałowo; ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi na adres: Sunderland, Mass, Box 37 Zygmunt Wykowski.

FARMY W MICHIGANIE.

W nowej polskiej kolonii w sąsiedztwie farma Bolesława Moszuli, Murawskiego i Kolasy, tylko trzy mile od kolei torowej; maślarni; śpichlerza, składów i poczty; jest na sprzedaż dobra czarna ziemia na równinie. W okolicy piękne sady. Cena: 40 akrów $200 a $50 z góry; 80 akrów $400 a $100 z góry gotówką, reszta po $5 miesięcznej spłaty. Nie liczymy procentów. Także homstedy w sąsiedztwie Korzeniowskiego.

Piszcie do: R. Hintermeister St. Charles, Mich.

CIEKAWE 3 książeczki do wróżenia każdą inną wyślę za 25 ct. Karty do wróżenia 50c; Salamon 10c.
H. Karlewski 348 Wesson str. Detroit Michigan.

NADZWYCZAJNY przenikacz X Roy; przyrządem tym można przez całową deskę zobaczyć i widzieć jak krew krąży w człowieku; kosztuje słabszy 25c; lepszy 50c. H. Karlewski 348 Wessan Str.

KATALOGI nowości sztuk maszynek instrumentów; książek wyślę każdemu kto przyszle 2c; za 10c wyślę katalog i książkę zawierającą 200 sekretów; H. Karlewski 348 Wesson str. Potrzebujemy agentów.

NA WYMIANE dobre properta przynoszą rentu $75.00 miesięcznie. Tylko właściciel farmy niech się zgłosi osobiście lub listownie. Adres: Antoni Czechanowski, 1363 Cornelia str. Chicago Illinois. 37

POSZUKUJE towarzyszki życia, może być polska lub ruska od 30 do 40 lat; majątku wielkiego nie żądam, tylko by była dobrą gospodynią; ja mam 38 lat; majątku wielkiego nie mam; gotówki mam $400. Którаby chciała się zgłosić, niech się zgłosi na mój adres.

Wiłym Klym; Heatley avenue No. 425 Vancouver B. C.

NA SPRZEDAZ w kolonii polskiej Poznań farma 160 akrów; 65 akrów pod uprawą; konie; bydło; maszyny i wszystkie narzędzia; budynki są w dobrym stanie; przyczyna sprzedaży jest starość; bliższych szczegółów udzieli: A. W. Klimaszewski, Posen, Mich. c/o Presqueville.

DOBRA NOWINA DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

"Turkey Red" najdoskonalsze i najnowsze papierosy, wszędzie sprzedawane bardzo tanio.

Czy palicie papierosy? I czy wierzycie, że można dostać najlepsze za wasze pieniądze?

Otóż wasz redaktor ogłasza wam, że w ogłoszeniach macie obecnie papierosy Turkey Red, jakie kiedykolwiek były w gazetach.

Jest to paliwo, jakie kiedykolwiek sprzedawano w Ameryce, a tanio jak nigdy przedtem.

Jeżeli chcecie spróbować znakomity dymek, sprobujcie papierosy Turkey Red. Robione są z najczystszego tytoniu tureckiego; kto raz tylko wypróbuje, przekona się, że nic podobnego nie próbował w życiu a sprzedaje się dziesięć papierosów za 10 centów. Dodawane są ponadto piękne kupony z każdą paczką.

Kupcie sobie paczkę bez zwłoki, aby raz spróbować.

CHICAGO.

Śp. STANISŁAW SŁOMINSKI.

Jeden z najstarszych osadników polskich zakończył życie.

W piątek dnia 26 sierpnia wczesnym rankiem pożegnał się z tym światem dobrze znany rodakom nietylko w Chicago ale i w całej Ameryce śp. Stanisław Słomiński, właściciel pracowni chorągwi, odznak, sztandarów, tudzież aparatów kościelnych jako to: ornatów; komż; kap itp., pnr. 1025 Milwaukee ave. Sp. Słomiński był jednym z najstarszych osadników w Chicago, a pracownię swoją prowadził od przeszło 40 lat; słynie ona w całym kraju jako jedna z najlepszych tego rodzaju. Na wystawie powszechnej Kościuszkowskiej we Lwowie, pracownia Słomińskiego otrzymała dwa medale i dyplom za artystycznie wykonane prace.

Śp. Słomiński był Polakiem-patryotą w całem tego słowa znaczeniu, gdyż należał do różnych towarzystw polskich, a w pierwszym rzędzie do Związku Narodowego Polskiego, którego był jednym z założycieli. Wstąpił bowiem do Zw. Nar. P. 21-go lutego 1880 roku i miał numer porządkowy 138. Był także przez dwa lata wice-prezesem, a następnie dyrektorem Zw. N. P., oraz delegatem kilku sejmów, a jego światłych rad i wniosków na dobro naszej organizacyi chętnie słuchano.

Liczył lat 70, lecz do końca życia zachował władze umysłu i ducha w całej sile choć siły fizyczne zaczęły go opuszczać. Przed kilkunastu miesiącami idąc ulicą w zimowej porze, pośliznął się na chodniku i padł tak nieszczęśliwie, że zwichnął rękę w ramieniu i doznał silnego wstrząśnięcia wewnętrznego. Leżał też ciężko chory przez kilka miesięcy, lecz zwalczył w końcu chorobę i mógł chodzić, chociaż go słabość nie opuszczała.

Śp. Słomiński należał do Towarzystwa Gmina Polska, gr. 2 ZNP. i do Towarzystwa Kościuszki gr. 67 ZNP. gdzie opłacał podatki związkowe. Osierocił on żonę, syna księdza Kazimierza Słomińskiego w parafii św. Anny i trzy zamężne córki. Smierć jego wywołała żal niesłychany w szerokich kołach przyjaciół, gdyż był on powszechnie lubiany i szanowany.

Pogrzeb śp. Słomińskiego odbył się w poniedziałek rano.

Niezliczone tłumy ludu zaległy kościół św. Trójcy, gdzie zwłoki zmarłego ustawiono na katafalku i odprawiono nabożeństwo żałobne które odprawił ks. K. Słomiński, syn zmarłego. Był także obecny ks. biskup P. P. Rhode, w asystencyi kilkunastu księży. Psalmy pokutne odśpiewali księża i chór organistów. Na cmentarz wyjechało około 60 powozów, nie licząc, wiele ludzi pojechało tramwajami i pociągami. Pogrzebem zajmował się ob. Fritsch, znany tu pogrzebowy, przyjaciel zmarłego i także jeden z założycieli Związku. Zwłoki złożono w grobie familijnym na cmentarzu św. Wojciecha.

Spoczywaj w pokoju zacny Polaku i dzielny szermierzu za ideę narodową. Tyś zeszedł do grobu, ale ślady twojej pracy świadczą żeś działał wiele za życia i wiernie służyłeś swojemu społeczeństwu na wychodźtwie. Polska i wychodźtwo traci w tobie jednego z najlepszych synów i pracowników, więc imię Twoje zawsze ze czcią będzie wspominane. Niech ta obca ziemia lekką Ci będzie, a duch Twój z górnej krainy niech spogląda na nas i na dalsze nasze prace dla ideałów, które Ty, dzielny szermierzu tak serdecznie ukochałeś.

Spoczywaj w pokoju!

ROOSEVELT W CHICAGO.

We czwartek wieczorem bawił w naszem mieście exprezydent Roosevelt w przejeździe na Zachód. Roosevelt przyjechał około godziny ósmej na dworzec 'Northwestern', a odjechał o godzinie 10-ej z kolejowego dworca "La Salle str. Depot". Gościł go w ciągu tych 2 godzin klub prasowy, którego członkowie przyjęli Roosevelta na dworcu kolejowym, zkąd zabrali go do swego lokalu, gdzie Roosevelt przepędził z nimi dwie godziny na poufnej pogawędce. Następnie obwieźli go trochę po mieście i do parku Lincolna, gdzie Roosevelt usłyszał ryk tamtejszych lwów, o których wyraził się, że mu przypominają Afrykę. Jednak ich ryk w Chicago brzmi o wiele bezpieczniej. Następnie odwieziono gościa w asystencyi członków klubu na dworzec kolejowy i po krótkiem pożegnaniu i zapewnieniu do rychłego zobaczenia, ze strony Roosevelta, odjechał pociąg z eksprezydentem. Wizyta Roosevelta w Chicago i gościna jego w klubie prasowym była ogólną niespodzianką a nawet w tutejszych kołach obywatelskich wywołała z jednej strony sensacyę, a z drugiej nieporozumienia. Bo oto tutejszy wybitny "Hamilton club" zaprosił prezydenta, aby w powrotnej z Zachodu drodze zatrzymał się w Chicago i był gościem klubu. Roosevelt przyjął zaproszenie i datę ułożono na dzień 8 września. Wówczas klub prasowy prosił klub Hamiltona, ażeby mu gościa swego w dniu onym "na godzinę pożyczył", ale "Hamiltoni" odmówili wzgardliwie. Wówczas klub prasowy zatelegrafował do Roosevelta, a ten chcąc dać swym kolegom satysfakcyę, zdecydował się, że teraz zatrzyma się w Chicago i będzie gościem prasy. I tak się stało, a zatem pierwsza wizyta w Chicago exprezydenta po jego powrocie, stała się zarazem i wizytą w klubie prasy, a klub Hamiltona tem samem dostał porządnego nosa.

MA OŚM ŻON.

Każdą po ślubie okradał, obecnie zaś "zaręczono" go z... więzieniem.

Niewiernym Turkiem jest podobno 35-letni Bert Tanner, którym się wczoraj w hotelu Delaware zaopiekowali detektywi. Ośm kobiet pojął on za żony w różnych miastach, ale wszystkie zostawił na koszu, zabrawszy "biedaczkom przez zapomnienie" wszystkie ich pieniądze i kosztowności.

Przed paru tygodniami wziął on ślub z ostatnią swoją żoną Gracyą, zam. pn. 2616 Indiana ave. W kilka dni po ślubie, pani Gracya przekonała się, że jej mężulek miał już siedm żon słomianych, z których każda za nim a raczej za skradzionemi kosztownościami bardzo tęskni i z upragnieniem wyczekuje na rezultat poszukiwań policyi.

Nieszczęśliwe kobiety mieszkają w różnych miastach, jak w Louisville, Denver, Omaha i innych.

Wielożeniec był swego czasu zatrudniony w wagonie restauracyjnym kolei C. and E. I. jako Lee Tanner; od kilku atoli lat zmienił "zajęcie" i zajmował się zaślubianiem naiwnych kobiet, które następnie okradał i opuszczał, nowych ofiar szukając.

Śp. KS. SZYMON KRUSZKA.

"Dziennik Narodowy" otrzymał telegram następujący:

POZNAN. — Zmarł 23 sierpnia w Ostrowitem Prymasowskiem proboszcz tamtejszy ks. Szymon Kruszka.

Smierć niespodziana zmarłego wywołała ogólny żal wśród przyjaciół i parafian.

Śp. ks. Szymon liczył lat 66, w gimnazyum w Trzemesznie się wykształcił, później w Innowrocławiu a następnie w seminaryum w Poznaniu i w Gnieźnie. Był najpierw wikaryuszem w Wieleniu nad Notecią, później wikaryuszem i proboszczem w innych miastach ziem polskich. W parę lat po wyświęceniu wszedł w kolizyę z pruskiemi ustawami "majowemi" skierowanemi przeciw katolikom, a szczególnie przeciw Polakom.

Siedział kilkakrotnie w pruskich więzieniach za obronę Kościoła i narodowości polskiej.

Zmarły śp. Szymon Kruszka był najstarszym bratem wydawcy "Kuryera Polskiego" w Milwaukee, p. Michała Kruszki, oraz prezydenta spółki wydawniczej i gen. zarządcy "Dziennika Narodowego" w Chicago, pana Józefa Kruszki i ks. Wacława Kruszki, proboszcza parafii św. Wojciecha w Milwaukee.

OSTRZEŻENIE.

..SYDNEY, Can. — Proszę o łaskawe umieszczenie następującego ogłoszenia w Szan. Piśmie.

Pewien jegomość, używający nazwisk H. Anthony albo Maloni, pochodzący z zaboru austryackiego, 36 lat, bardzo tęgi, około 6 stóp wysoki, czerwona, pełna twarz, niebieskie oczy, czerwony kark, duży blond wąs, włosy krótko ostrzyżone, mówi po angielsku, i po niemiecku, dobry mówca, podaje się jako adwokat krajowy i jakto okoliczność wymaga za wielkiego patryotę, opuścił Sydney w Kanadzie, naciągnąwszy biednego robotnika na 100 dolarów i jedną familię na $375.

Pojechał też i pomocnik jego Rusin, który w sprawach mu dopomagał. Jest to niski mężczyzna, z cienkim rzadkim wąsem, bez zębów, sucha twarz.

Teraz wychodzi na jaw, że grasowali oni w ten sam sposób w Montreal, odbierając od najbiedniejszego polskiego robotnika grosze na jakieś sprawy, których nigdy nie przeprowadzili i przeprowadzić nie mogli.

Dowiadujemy się dalej, że miał on być też w Toledo, Detroit, Chicago, gdzie miał pracować 1 rok jako agent etc. Również miał on pracować jako redaktor w pismach polskich też jako agent itd. we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych.

Celem naszego listu jest prośba o łaskawe umieszczenie tej notatki i z prośbą o powtórzenie jej we wszystkich pismach polskich w Ameryce i w Europie.

Z poważaniem.

Wiktor Kirner,
Wiktor Małkowski,
Roman Rubik.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

J. M. R. Witkowski, Reading, Pa. "Gazeta Polska" nie może się wdawać w takie rzeczy.

J. D. Wiersz do druku się nie nadaje, za słaby!

Gdzie szukać pomocy.

'Uważam Severy Opłatki na ból głowy i Neuralgię za prawdziwe zbawienie dla ludzkości" pisze p. Josef Ryski z Red Wing, Minn. — "Próbowałem różnych środków na mój ból głowy, ale mogę powiedzieć, że nic nie może dorównać tym opłatkom. Oby wszyscy cierpiący wiedzieli, tak, jak ja wiem, gdzie szukać pomocy i gdzie uzyskać prędką ulgę. Na sprzedaż u aptekarzy. 25 centów pudełko. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

70 akrowa farma do sprzedania z dobrymi budynkami; ziemia urodzajna; 25 akrów pod pługiem, resztę las i pastwisko za cenę $950. Z tego potrzeba $650 zaraz a $300 na mortgage. Interesujący raczą się zgłosić na powyższy adres: W. Sulkowski North Ashford, Conn Care C F Buell. 37

Czarna Magia.

KTO chce otrzymać prawdziwe książki i bardzo ciekawe sekrety. Takowe dostanie u nas. Kto nadeśle swój adres i 2 centową markę; pisz zaraz do Afrycan Novelty Supply. 939 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 39

LISTY do kraju ładnie złocone najnowsze wierszyki 20 gatunków; tuzin 25c. Pieczątka z całym adresem 25 ct. O ślicznych powinszowaniach złoconych 25ct. H. Karlewski 348 Wesson Str. Detroit, Mich.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓZUJACY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klemens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

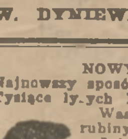
Ob. Joseph Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass. i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

NOWY WYNALAZEK.

Najnowszy sposób leczenia choroby włosów. Tysiące łysych ludzi dostało piękne włosy.



Wasze włosy są cenniejsze nad rubiny lub dyamenty!

Jeżeli czekać będziecie aż do zupełnej utraty włosów i na to, by czaszka stała się świecącą jak szkło, nie odzyskacie wtedy włosów nawet za milion dolarów.

Nasze lekarstwa są nieocenione; a ceny nadzwyczaj przystępne, tak, że nawet najbiedniejszy nie potrzebuje pozbawiać się lekarstw Dra Brundzy.

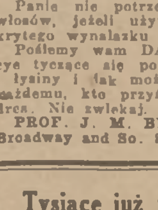
Nie wierzcie ogłoszeniom ani agentom, ani aptekom; gdyż ci starają się, aby tylko wyzyskać pieniądz.

Panie nie potrzebują nosić fałszywych włosów, jeżeli używają naszego nowo odkrytego wynalazku na włosy i czaszkę.

Poślemy wam DARMO wszelkie informacye tyczące się powodu wypadania włosów i łysiny i jak można temu przeszkodzić, każdemu, kto przyśle swoje nazwisko i adres. Nie zwlekaj, napisz zaraz do nas:

PROF. J. M. BRUNDZA & CO., 990 Broadway and So. 8th str. Brooklyn, N. Y.

Tysiące już uszczęśliwionych!



Wysyłam każdemu darmo bardzo ciekawą książeczkę, która powinna się znajdować w każdym domu, z niej każdy się dowie jak ozbyć krosty, piegi, liszaje, boleści żołądka, reumatyzm, jak powstrzymać włosy od wypadania — a nabyć ładne bujne włosy, i wiele ciekawych rzeczy. Przyszlijcie swój adres i 2c. znaczek na odpowiedź. Piszcie zaaz tak: Panie Karas, proszę mi przysłać książeczkę, "Poradnik Zdrowia".

Adresuj: W. A. Karaś, 3566 Idaho str. Oakland, Cal. 35

"Severy Olej św. Gotharda jest wybornym linimentem", pisze p, Chas. Coniff, hotelista z Ashley, Pa. — "Miałem silne bóle w nogach, ale po natarciu nóg tym Olejem bóle zginęły w czterech dniach."

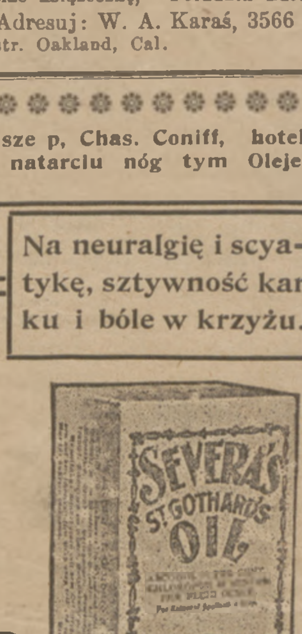
Na bóle i łamania, wywichnięcia i stłuczenia.

Na neuralgię i scyatykę, sztywność karku i bóle w krzyżu.

— UŻYWAJ ZAWSZE —

SEVERY

Olej św. Gotharda



Jedyny rzeczywisty i od dawna wypróbowany liniment. Spróbuj go! Niezawodnie będziesz zadowolony z prędkiej ulgi, jaką ci przyniesie. Trzymaj go na półce w pogotowiu do użytku. Cena 50 centów.

Na opuchnięcia i zaognienia, kurcze i reumatyzm.

Na sztywność stawów i muszkułów, bole ramienia i bóle w piersiach.

Severy Lekarstwa są sprzedawane w aptekach. Żadne inne lekarstwa nie są "zupełnie dobre jak Severy" ani pod względem mocy, ani czystości, ani skuteczności. Upewnij się, że ci dają prawdziwe.

Przedwczesna starość

jest stanem, który następuje, gdy różne gruczoły limfatyczne są osłabione i nie spełniają swych czynności.

Severy Balsam życia

działa na różne narządy gruczołowe w taki sposób, że zaczynają czerpać jak należy pożywienie z żołądka i z jelit podczas trawienia, a przez to wlewają w człowieka nowe życie. Idealne lekarstwo na żółciowość, ból głowy, zatwardzenie i dyspepsyę. Cena 75 centów.

"Poprawiam się",

jest to zwykłe oświadczenie pacyenta, cierpiącego na choroby płucne (z wyjątkiem suchot), jeżeli bierze

Severy Balsam na Płuca

Ma on za sobą rekordy pomyślnych uzdrowień za przeciąg trzydziestu lat. Jest znany jako najrzetelniejszy środek na kaszel wszelkiego rodzaju.

Ceny: 25 i 50 centów.

Pisz po poradę lekarską. Udzielamy jej darmo

W. F. SEVERA Co. CEDAR RAPIDS IOWA